

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKAZKA POPULARNA „ZYCIA“. KSIĄZECZKA

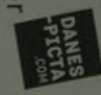
RES:

# Rewolucja 1848 r. we Francji

Wydawnictwa „Życie“ (Kraków, Straszewskiego 20)



Colour Chart #13



BIBLIOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA“. KSIĄŻECZKA

RES:

**Rewolucja 1848 r.  
we Francji**

Wydawnictwa „Życie“ (Kraków, Straszewskiego 20)



Własność F. S. W.  
Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

POLSKA ZJEDNOCZONA  
PARTIA ROBOTNICZA  
SZKOŁA PARTYJNA  
przy  
Komitecie Centralnym  
BIBLIOTEKA

*Repl Feliks*

Nr

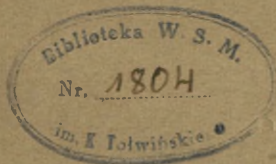


BIBLIOTECZKA POPULARNA „ŻYCIA“.  
KSIĄŻECZKA SZESNASTA.

Szkoła Partyjna przy K. C. P. Z. P. R. BIBLIOTEKA		
Nr. 12751	9/W/	P
	R 45	

RES.

# REWOLUCJA 1848 R. WE FRANCJI



WARSZAWA 1911.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „ŻYCIE“.  
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.  
ODBITO W Drukarni Narodowej w Krakowie.

323.20: 9(44)



Własność F. S. W.  
Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

9307 / 1



## Wstęp.

### Od Wielkiej Rewolucji do Rewolucji 1848 r.

W książeczce o Wielkiej Rewolucji francuskiej opowiedzieliśmy przebieg i wyjaśniliśmy znaczenie tego olbrzymiego przewrotu, od którego poczyna się cały nowy okres w dziejach ludzkości. Tutaj chcemy pokrótce opowiedzieć, co działo się we Francji po stłumieniu Wielkiej Rewolucji, ażeby w ten sposób zrozumieć, jak doszło do Rewolucji 1848 r.

Wiemy już, że owa Wielka Rewolucja, która rozpoczęła się w 1789 r., dobiegła swego kresu wraz z wstąpieniem na tron cesarski Napoleona Bonaparte'go. Napoleon rządził we Francji samowładnie, stłumił wolność polityczną, ale za to umocnił i ustalił nowe porządki społeczne, ustrój burżuazyjny, a wzamian za wolność dał narodowi francuskiemu sławę i potęgę. Cała energija narodu znalazła teraz ujście nazewnątrz, przejawiała się w nieprzerwanym szeregu zwycięskich wojen

i świetnych zdobyczy. Rozszerzyły się znacznie granice Francji, a jej wpływ polityczny sięgał wszędzie. Mocarną dłońią Napoleon zmieniał kartę Europy, obalał państwa i państewka, tworzył nowe\*), zrzucał z tronów jednych władców, wprowadzał na nie innych, zmuszał do posłuszeństwa wszystkich, obalał w wielu krajach Europy dawne urządzenia społeczno-polityczne i zaprowadzał nowe, na modłę francuską.

Ale ta niezmierna potęga i straszliwa władza nie mogły trwać długo. Ciągłe wojny wymagały olbrzymiego naprężenia sił całej Francji. Póki szcześnie sprzyjało Napoleonowi, burżuazja chciwie korzystała z jego zwycięstw, aby napełniać swoje kieszenie. Ale gdy na jego armję spadły klęski (w wojnie z Rosją 1812 r.), burżuazja zaraz odwróciła się od niego i wyciągnęła ręce do wrogów Francji. A wro-

---

\*) Tak np. w r. 1807 Napoleon (pod którego sztandarami walczyły dziesiątki tysięcy Polaków) utworzył z ziem polskich, odebranych Prusakom, osobne państewko pod nazwą „Księstwa warszawskiego“. Napoleon dał temu państwu konstytucję, która, między innymi, znosiła poddaństwo chłopów, a na tronie osadził swego sojusznika, króla Saskiego.

gów takich Napoleon miał coraz więcej: bo całą Europę chcąc mieć u swoich stóp, prowadził politykę zaborczą i najeźdniczą i w ten sposób gotował sobie nieuchronny upadek. Gdy w lodach i śniegach Rosji osłabła Napoleonowa moc, zaraz połączyli się wszyscy jej wrogowie i wojskami swemi wnet zaleli Francję. Napoleona zrzucano z tronu i zesłano na skalisty, ponury szmat ziemi w pustyni oceanowej, na wyspę św. Heleny (w r. 1815).

Wraz z furgonami najeźdniczych wojsk do Francji wróciła wypędzona dynastja (ród królewski) Burbonów, bracia i krewni owego niesławnej pamięci Ludwika XVI, który pod nożem gilotyny życie swe zakończył. Najeźdnicy, szczególnie zaś Aleksander I, car rosyjski, który po upadku Napoleona największym cieszył się wpływem w Europie — wprowadzili na odbudowany tron królewski brata Ludwika XVI, Ludwika XVIII\*).

---

\*) Syn Ludwika XVI i następca tronu, oddany przez władze rewolucyjne na wychowanie pewnemu szewcowi, wkrótce zmarł. Nigdy więc na tronie francuskim nie było Ludwika XVII. Ale nowy król, przezywając się Ludwikiem XVIII, chciał w ten dziecinny sposób wypełnić lukę w dziejach swojej dynastji.

Zaczął się smutny w dziejach Francji okres, znany pod nazwą Restauracji, to znaczy: wznawiania, odbudowywania tego, co zburzyła Rewolucja. Wrócili szlachcice i arystokraci ze swoich emigracyjnych przytułków, wrócili pyszni i nieprzejednani, chciwi zemsty i władzy. Po łupy i po władzę wyciągnęto też niecierpliwe ręce duchowieństwo. I otóż szlachta oraz duchowieństwo z królem na czele poczęły rządzić Francją. Rozumie się, niepodobna było przywrócić dawnego, przedrewolucyjnego ustroju: nie można było odebrać burżuazji jej potęgi ekonomicznej ani też odnowić stań w średnie-wiecznych. Ale co tylko można było złupić i zdobyć, to złupiono i zdobyto. Duchowieństwo rządziło oświatą i sumieniami, prześladowając myśl wolną i zmuszając wszystkich do spełniania obrządków religijnych. Szlachta rozporządzała się urzędami, wyznaczyła sobie miliard (tysiąc milionów) franków odszkodowania za zabrane jej podczas rewolucji majątki i kierowała całą polityką krajową. Napoleonistów (to jest: zwolenników Napoleona) i republikanów zaciekle i krwawo prześladowano, środkami „legalnymi“ (prawnymi) i „nielegalnymi“ (bezprawnymi),

wyrokami sądów i pogromami. Król rządził „z bożej łaski“, konstytucję uważając za swój dar, który każdej chwili może cofnąć lub okroić; jako „pomazaniec boski“, gardził wolą ludu, gardził nawet wolą burżuazji, o ile ta sprzeciwiała się jego woli i interesom jego dworaków.

Zwłaszcza od czasu, gdy po śmierci Ludwika XVIII na tron wstąpił brat jego Karol X. (w r. 1824), rozpętała się bezwzględna reakcja (polityka wsteczna, zacofana). Ale polityka ta wywoływała coraz większe niezadowolenie w szerokich warstwach społeczeństwa. Bogata burżuazja i drobnomieszczaństwo, inteligencja i robotnicy — wszystkie te warstwy czuły się pokrzywdzone i upośledzone pod rządami, które urągały nowożytnemu rozwojowi społecznemu. Wreszcie nastąpiła chwila przełomowa. Karol X postanowił, celem zduszenia opozycji (to jest stronnictw, występujących przeciwko jego polityce), złamać konstytucję, dokonać, jak się to mówi, „zamachu stanu“. 26-go lipca 1830 r. dziennik urzędowy ogłosił rozporządzenia królewskie, zmieniające ustawę wyborczą (w tym celu, żeby złamać liberalną opozycję w Izbie posłów) i odbiera-

jące prawie wszelką wolność słowa. Odpowiedzią na te rozporządzenia była rewolucja (znana w dziejach pod nazwą rewolucji lipcowej). Robotnicy i studenci w ciągu kilku dni dzielnie i z coraz większym powodzeniem bili się na barykadach\*). Burżuazja, która z początku mocno tchórzyła i chowała się po kątach, teraz, widząc pewne zwycięstwo, śmiało wystąpiła przeciwko królowi. Zarazem dołożyła ona wszelkich starań, żeby rewolucja nie posunęła się za daleko, żeby wszystkie owoce zwycięstwa stały się jej niepodzielnym łupem. Myśl o republice przejmowała burżuazję strachem, bo nasuwała groźne wspomnienie republiki z 1793 r., bo niebezpieczna była dla przywilejów burżuazji. To też zaraz postarano się o innego króla, któryby nie był takim zaojętym wstecznikiem jak Karol X, któryby sprzyjał burżuazji a mocno trzymał w korbach warstwy ludowe.

Była młodsza linja rodziny królewskiej, tak

---

\*) Barykady był to nowy sposób prowadzenia walki rewolucyjnej, nieznany podczas Wielkiej Rewolucji. Po raz pierwszy bito się w Paryżu na barykadach w r. 1827, kiedy wybuchły rozruchy przeciw rządowe.

zw. książęta Orleańscy. Ludzie z tego rodu byli zręczni, przebiegli, niestychanie ochciwi na grosz, zupełnie nie krępujący się żadnymi zasadami, gdy chodziło o dopięcie nieczystych celów. Podczas Rewolucji 1789 r. ks. Filip Orleański udawał rewolucjonistę, jakobina, przeważał się „Filipem Egalité“ (Filip Równość); jako członek Konwentu, głosował za karą śmierci dla kuzyna swego Ludwika XVI. Ale rewolucjoniści rychło się na nim poznali i skrócili pana „Równość“ — o głowę. Syn jego, Ludwik Filip, również terminował z początku u jakobinów, później był pułkownikiem w wojsku rewolucyjnym, ale wkrótce musiał uciec za granicę, aby uniknąć losu ojca. Pojednał się z Burbonami i wrócił wraz z nimi do Francji, korzystając z łask królewskich dla ciągłego zwiększania majątku.

Teraz, w dniach lipcowych 1830 r., wynurzył się nagle, jako wybraniec burżuazji, jako upatrzony przez nią kandydat do tronu. Ludwik Filip miły był burżuazyjnemu sercu jako skrzętny gospodarz, umiejący chodzić koło swoich interesów, jako człowiek, wolny od przesądów średniowiecznych, zapowiadający „liberalnego“ władcę. Jakoż burżuazji udało

się osadzić go na tronie. Republikanie nie mogli temu przeszkodzić, bo byli słabi i niezorganizowani, a robotnicy umieli wprowadzić po bohatersku walczyć, ale nie wiedzieli dobrze, do czego mają dążyć.

Zaczął się tedy we Francji królowanie Ludwika Filipa, „króla mieszczańskiego“, jak sam się chętnie przezywał. Ludwik Filip dbał przede wszystkim o interesy swoje i swojej rodziny, a następnie o interesy wielkiej burżuazji: bankierów, kupców, fabrykantów. Ludwik Filip był królem konstytucyjnym, ale konstytucja oddawała władzę w ręce niewielkiego koła ludzi zamożnych. Cała zmiana w porównaniu z okresem Restauracji polegała na tym, że cenzus wyborczy niżono z 300 do 200 fr., to znaczy, że tylko ci obywatele mieli prawo głosowania, którzy płacili rocznie najmniej 200 fr. podatków bezpośrednich. W ten sposób nie tylko robotnicy, ale i włościanie i drobnomieszczaństwo i niezamożna inteligencja zupełnie usunięci byli od wpływu na rządy. „Krajem legalnym“, jak to wówczas nazywano, to jest mającym prawa polityczne, była nieznaczna tylko mniejszość obywateli, 166—241 tysięcy mieszkańców. Wielka burżuazja całe

prawodawstwo i cały zarząd skierowała na swoją wyłącznie korzyść. Miała też osobną niejako straż dla swojej obrony: gwardję narodową — uzbrojonych obywateli, których zadaniem było pilnowanie „ładu i porządku“. Ludwik Filip przywrócił tę gwardję narodową, stworzoną przez Wielką Rewolucję; ale dostęp do niej możliwy był tylko dla ludzi zamożniejszych, gdyż każdy gwardzista musiał sam sobie sprawić umundurowanie i broń. Gwardja narodowa była tedy w rękach wielkiej i średniej burżuazji; ona to wraz z wojskiem przez długie lata ochroniała tron Ludwika Filipa podczas licznych buntów i zamieszek, które raz po raz wybuchały w pierwszej połowie tego panowania. Buntury te były wynikiem gorzkiego poczucia wśród żywiołów rewolucyjnych, że je oszukano, że zmiana króla tylko bankierom i innym kapitalistom przyniosła korzyść, ale ludowi nie dała. Buntury te stłumiono, druga połowa panowania Ludwika Filipa była pozornie spokojna. W gruncie rzeczy jednak niezadowolenie szerzyło się coraz bardziej, tron królewski opierał się na coraz chwiejniejszej podstawie, żywioły rewolucyjne rosły i dojrzewały.

Ludwik Filip z początku starał się o popularność wśród ludności, pragnął uchodzić za dobrodusznego króla, za „republikanina“ na tronie. Z parasolem w ręku, jak zwykły, poczoiwy mieszczanin, wychodził często z pałacu swego na spacer po ulicach Paryża. Ale bardzo prędko poznano się na nim, zrażono się do jego osoby. Jako król, pozostał tym, czym był poprzednio: oheiwcem, nie cofającym się przed żadnym brudnym interesem dla zaokrąglenia majątku swego i swoich dzieci. Polityka zaś jego coraz bardziej sprowadzała się do tego jedyne go dążenia, żeby ostać się ze swą dynastją na tronie, a zresztą nie dopuszczać do żadnych zmian, żadnych reform. Jego najulubieńsi ministrowie byli tacy, jak on sam. „Dzień głosowania powszechnego nigdy nie nadejdzie“ — oschle i z wielką pewnością siebie oświadczył minister Guizot (czyta się: Gizo). Tym, którzy żądali prawa wyborczego, Guizot dawał gienjalną radę: „Z bogacajcie się!“

Zbogacajcie się! — to było jedyne hasło, zrozumiałe dla Ludwika Filipa, jego ministrów i tej zgrai kapitalistycznej, która ich otaczała. Jakoż burżuazja zbogacała się dzięki rozwojowi wielkiego maszynowego przemysłu i coraz

bardziej ożywionym stosunkom handlowym. Spekulacja, zawzięta pogoń za groszem, wypełniała życie „wyższych klas“, „kraju legalnego“. Ale zarazem w tym „kraju legalnym“ szerzyła się coraz śmieiej — korupcja (zepsucie). Ministrowie i wyżsi urzędnicy byli sprzedajni i maczali ręce w najbrudniejszych sprawach finansowych. Ażebymieć zapewnioną i wierną aż do najgorszego upodlenia większość w parlamencie, rząd przekupywał wyborców, przekupywał pieniędzmi, urzędami, orderami postów.

Nazewnątrz, w stosunkach z zagranicą Ludwik Filip starał się wkupić w łaski rządów, ze wszystkich sił unikał zatargów z niemi, bo dla „interesów“ potrzebny był spokój i spokój niemniej potrzebny był dla jego dynastji. Ludwik Filip prowadził politykę coraz przyjaźniejszą dla rządów despotycznych. W samym początku swego panowania nie nie zrobił dla poparcia powstania polskiego; a kiedy Moskale zdobyli Warszawę, minister jego wyrzekł w Izbie poselskiej te ohydne, pamiętne słowa: „Porządek panuje w Warszawie“. Później, w 1846 r. z lekkim sercem pozwolił Austryjakom zawładnąć Rzeczpospolitą Kra-

kowską. Guizot, jako minister spraw zagranicznych, w 1847 r. popierał klerykalne kantony (poszczególne państewka) szwajcarskie, które się zbuntowały przeciwko postępowym rządowi Związku szwajcarskiego. Ta wsteczna, nikczemna polityka zewnętrzna niemało przyczyniała się do wzrostu niezadowolenia we Francji: nie przysparzała bowiem Francji sławy i powagi, przeciwnie, dotkliwie obrażała dumę narodową Francuzów. Jedni przypominali sobie wielkie czasy Rewolucji, drudzy świetność Cesarstwa...

W przeciwieństwie, w opozycji do rządu stały coraz liczniejsze szeregi niezadowolonych. Właściwie tylko wielka burżuazja i płatni słudźcy różnego rodzaju pozostali wierni Ludwikowi Filipowi, zresztą wszędzie nurtowało niezadowolenie. Ale opozycja składała się z bardzo różnorodnych żywiołów.

W parlamencie ujawniała się najbardziej opozycja t. zw. *d y n a s t y c z n a*. Składała się ona z tych przedstawicieli burżuazji, którzy byli przywiązani do monarchji konstytucyjnej, pragnęli zachować na tronie dynastję Orleańską, ale jednocześnie domagali się reform, zmiany polityki. Ich hasłem było *r o z s z e r z e*

nie prawa wyborczego, ażeby w ten sposób nadać rządowi kierunek nieco postępowszy.

Ale w społeczeństwie rosła innego rodzaju opozycja, daleko śmielsza i dzielniejsza. Szerzył się kierunek republikański, który dążył do usunięcia monarchji i zastąpienia jej rządami demokratycznymi. W obozie republikańskim istniały jednak dwa skrzydła, dwa zwalczające się odłamy. Jeden odłamek stanowili republikanie czysto burżuazyjni, którzy chcieli rzeczypospolitej i powszechnego głosowania, ale dbali tylko o interesy klas posiadających, szczególnie średniej burżuazji i zamożniejszej inteligencji. Byli więc przeciwnikami reform społecznych. Przytym byli bardzo niezdecydowani: i chcieli rewolucji, i obawiali się jej. Partja ta miała kilku tylko przedstawicieli w parlamencie, ale w społeczeństwie wywierała wpływ przez swój organ „National“ (czytaj „Nasjonal“ — Dziennik Narodowy). Drugi odłamek republikańców opierał się na warstwach ludowych, daleko więcej wszakże na drobno-mieszczanństwie, niż na robotnikach. Republikanie ci byli niechętni wielkiej burżuazji, domagali się nie tylko „wolności“, ale i „równości“, wołali o reformy społeczne, chociaż



żadnego wyraźnego programu pod tym względem nie mieli. Silny wpływ na nich wywierały jakobińskie tradycje (wspomnienia) z czasów Wielkiej Rewolucji. Mieli jednego tylko przedstawiciela w parlamencie — energicznego i wymownego Ledru-Rollina (Ledrü-Rollena). Organem ich było pismo codzienne „Reforma“. Do redakcji pisma tego należał i popierał w nim interesy robotników wybitny działacz socjalistyczny Louis Blanc (Lui-Ludwik-Blan). W ten sposób Louis Blanc był niejako łącznikiem między demokratycznymi republikanami a socjalistycznymi robotnikami. Teraz właśnie przejdziemy do robotników i opowiemy, jakie prądy wśród nich nurtowały.

W pierwszej połowie XIX wieku kapitalizm największe czynił postępy w dwóch krajach: w Anglii i we Francji. We Francji postępy te szczególnie uwydatniły się za panowania Ludwika Filipa. Ale wraz z kapitalizmem rosła, rozwijała się nowa klasa społeczna: klasa robotnicza, proletarjat bez własności, skupiający się po wielkich miastach. Coraz bardziej rzucały się w oczy nowe zjawiska społeczne, będące następstwem kapitalizmu: upadek rze-

miosła, kryzysy, brak pracy, przeciwieństwo między kapitałem a pracą. Kapitalizm nie tylko nie zażegnał nędzy, ale owszem w pierwszych czasach swego panowania jeszcze ją spotęgował. Nie go bowiem nie krępowało: mógł bez żadnej przeszkody posługiwać się taną pracą kobiet i dzieci (czasem nawet 6-letnich!), mógł przedłużać dzień roboczy, urywać robotnikom z zarobku ile się dało, nie ponosił żadnej odpowiedzialności za nieszczęśliwe wypadki itd. itd. Zmowy robotnicze podlegały surowym karom; władze rządowe rozciągały opiekę nad „przemysłem“, to jest nad zyskami kapitalistów, żadnej opieki nie dając robotnikom.

Wyzysk i nędza poczęły wywoływać opór, z początku żywiołowy, doraźny, nieraz świadczący o wielkim braku uświadomienia, kiedy np. robotnicy niszczyli maszyny. Mnożyły się strejki. Niekiedy rozpacz i niezadowolenie szerzyły się wśród tłumu jak płomień i ujawniały w wielkich ruchach masowych. Takim ruchem — pierwszym masowym wystąpieniem proletariatu francuskiego w walce ekonomicznej — było powstanie tkaczy w jedwabiu w Lyonie w r. 1831. Z powodu kryzysu fabrykanci obniżyli płacę w sposób taki, że

robotnikom groziła śmierć głodowa. Robotnicy oparli się temu; przedstawicielom ich udało się wytargować od przedstawicieli fabrykantów zgodę na to, żeby obniżka nie była tak wielka. Ale część fabrykantów odrzuciła umowę, a rząd Ludwika Filipa stanął po ich stronie! Wtedy robotnicy — było ich 30 do 40 tysięcy — jako tako uzbroili się i zorganizowali olbrzymi pochód. Na czele niesiono czarny sztandar, sztandar głodu i śmierci, z wymownym napisem: „Żyć — pracując, albo umrzeć — walcząc“. Robotnicy pokonali opór gwardji narodowej i wojska i przez 10 dni władali miastem. Ale niczego innego nie żądali, jak tylko — wyższej płacy. Jednak i tego nie zyskali, bo do Lyonu przybyło 20 tys. wojska i przywróciło „porządek“.

W tym ruchu była wielka, żywiołowa potęga, ale nie było świadomości, nie było dążenia do przeobrażenia z gruntu stosunków społecznych. Ale dążenie to zjawilo się, ogarniało masy robotnicze, stawało się coraz silniejszym.

We Francji, jak i w Anglii, pojawili się liczni myśliciele, którzy zwrócili uwagę na nędzę mas, na wszystkie klęski i dolegliwości

społeczne, wypływające z kapitalizmu, i w piśmich swoich bezlitośnie obnażyli wszystkie złe strony dzisiejszego ustroju społecznego. I temu ustrojowi przeciwstawili oni marzenie albo prorocstwo o całkiem innym, doskonałym ustroju społecznym, opartym nie na wyzysku i nędzy, lecz na pracy i wspólności.

Ruch robotniczy był jeszcze mało rozwinięty, socjalizm stawiał dopiero pierwsze kroki. Nic dziwnego, że dużo w nim było mglistości, marzycielstwa, że mało się jeszcze liczył z życiem, z warunkami. Socjaliści ówczesni mało mówili o tym, jakie są interesy klasy robotniczej, jakimi drogami idzie rozwój społeczny, natomiast wszystko opierali na ogólnych zasadach sprawiedliwości, na takim lub innym pojmowaniu szczęścia powszechnego. Każdy wybitny socjalista miał swoją szkołę, to jest zastęp zwolenników, którzy podzielali jego przekonania o sposobie uszczęśliwienia ludzkości i o żadnych innych sposobach słyszeć nie chcieli. Jedni mówili, że trzeba znieść prawo spadkowe i pozostawić wszystkie inne różnice pomiędzy ludźmi — a wtedy dopiero ustrój społeczny poprawi się (szkoła Saint-Simona, czytaj: Sę-Simona). Inni napadali szczególnie

na wyzysk kupiecki i na marnowanie sił i środków przez prowadzenie odosobnionych gospodarstw; marzyli oni o takim ustroju społecznym, gdzieby istniały wielkie gospodarstwa, złożone z 1.500 do 1.800 osób i gdzieby połączono najrozmaitsze zajęcia przemysłowe i rolnicze, a mieszkało razem w jednym wielkim pałacu (Fourier, czytaj: Furje). Inni znowu wszystkie swoje nadzieje opierali na zakładaniu przez robotników stowarzyszeń wytwórczych, w którychby robotnicy wspólnie władali kapitałem i dzielili się zyskami (Bucheze, czytaj: Büsze). Byli tacy, którzy zbawienie upatrywali w bankach, któreby przyjmowały towary na skład, oceniały je stosownie do włożonej pracy i dawały właścicielowi wzamian inne potrzebne towary, które kosztowały tyleż pracy; było to więc marzenie o wymianie bez pieniędzy i o bezpłatnym kredycie (Proudhon, czytaj: Prudon). Byli ludzie, nawołujący do zakładania na niezajętych gruntach w Ameryce kolonji komunistycznych, to jest opartych na wspólnej własności i na podziale wytworzonych bogactw stosownie do potrzeb; w ten sposób chcieli oni dać niejako model, wzór, któryby skłonił całe społeczeństwo do

przyjęcia urzędzeń komunistycznych (Cabet, czytaj: Kabe).

Byli też socjaliści całkiem innego pokroju: nie mieli oni określonej teorii, nie mieli gotowego obrazu przyszłego ustroju, natomiast dążyli przedewszystkim do tego, żeby usunąć rząd, który stoi na przeszkodzie wyzwoleniu robotników, i za pomocą spisku pochwycić w swoje ręce władzę. Głównym przedstawicielem tego kierunku był wielki rewolucjonista, August Blanqui (Blanki).

Z pośród socjalistów największym wpływem cieszył się, najpopularniejszym wśród robotników był Ludwik Blanc, o którym już wspomnieliśmy. Zawdzięczał to części swemu talentowi literackiemu, umiał bowiem pisać jasno, nader przystępnie i agitacyjnie. Głównie jednak Blanc popularność swoją zawdzięczał temu, że łączył ściśle propagandę republikańską z szerzeniem zasad społecznych, przyczem swemu socjalizmowi starał się on nadać formy praktyczne. Ludwik Blanc zajmował się nie tyle kreśleniem planu przyszłego ustroju, ile obmyśleniem sposobu stopniowego zbliżenia się do niego. Jego projekt reformy społecznej opierał się na następujących zasadach.

Robotnicy mogą się wyzwolić tylko przez stowarzyszenie, z najemników powinni stać się stowarzyszonymi pracownikami. Była to myśl Bucheż'a, o którym już wyżej wspomnieliśmy. Ale Blanc dodawał: robotnicy własnymi siłami tego nie dopną, państwo powinno im przyjść z pomocą, rząd demokratyczny winien postarać się o środki, żeby we wszystkich ważniejszych gałęziach przemysłu i w rolnictwie powstały, na wielką skalę zakrojone, stowarzyszenia wytwórcze. Zarobki w każdym takim stowarzyszeniu mają być dla wszystkich pracowników równe, część zysków przeznaczana się na zakładanie nowych stowarzyszeń. Louis Blanc spodziewał się, że powoli, ciągle rozwijając się i mnożąc, stowarzyszenia te wyprą prywatny kapitał i zupełnie usuną pracę najemną\*). Ten swój projekt Blanc nazwał „organizacją pracy” — i nazwa ta stała się popularnym hasłem wśród mas, chociaż niewielu tylko robotników zdawało sobie dobrze z niego sprawę. Drugim niezmiernie

---

\*) Ten projekt Louis Blanc'a przejął znakomity socjalista niemiecki Lassal. Wiadomo jednak, że nadzieje, pokładane w stowarzyszeniach wytwórczych, okazały się zawodne.

popularnym hasłem było żądanie „p r a w a d o p r a c y“, to znaczy: zapewnienia pracy, należyte wynagradzanej, wszystkim tym, którzy jej u prywatnych przedsiębiorców znaleźć nie mogą.

Różnemi tedy drogami, z różnych źródeł myśli socjalistyczne sączyły się do mas robotniczych. Socjalizm stał się siłą, gdyż robotnicy widzieli w nim wyraz swoich pragnień i marzeń. Nie było dojrzałego programu, nie było jednolitości i głębszego uświadomienia. Ale wielkie znaczenie rewolucyjne miało to, że wśród mas szerzył się kierunek, dążący do do rozsądzenia nietylko istniejących form politycznych, ale i samych podstaw ustroju społecznego.

---

Często się dzieje, że, kiedy w społeczeństwie potężnie wezbrało niezadowolenie i dążenie do zmiany, — drobna nawet sprawa, małoważny stosunkowo wypadek dają powód, okazję do rewolucji. Tak było 1848 r. we Francji. Pobudką do rewolucji był zakaz zgromadzenia ludowego.

Opozycja dynastyczna poczęła w r. 1847

urządzać bankiety (uczty) polityczne, na których wygłaszano mowy i wznoszono toasty\*). Hasłem tych bankietów była reforma wyborcza, rozszerzenie prawa głosowania, o czym rząd Ludwika Filipa nawet słyszeć nie chciał. Z początku żywioty republikańskie stały zdala od tych bankietów, gdzie stawiano żądania tak umiarkowane, połowiczne, a przytym zapewniano króla o wiernopoddańczych uczuciach zgromadzenia. Jednakże bankiety okazały się dobrym środkiem agitacji politycznej i nawet żywioty rewolucyjne postanowiły z niego skorzystać. Dzięki temu mowy stały się ostrzejsze, wystąpienia śmielsze, żądania nabrały charakteru rewolucyjnego. Wszystko to przestraszało rząd, który wreszcie postanowił kres położyć agitacji bankietowej. Połączona opozycja w lutym 1848 r. gotowała się do urządzenia bankietu na wielką skalę, poprzedzonego pochodem; do udziału w pochodzie i bankiecie zaproszono również gwardję narodową. Wyznaczono datę: 22-i lutego. Rząd, po pewnym wahaniu, zabronił i po-

---

\*) Przykład ten naśladowali liberałowie rosyjscy w r. 1904 za rządów Światopołk-Mirskiego.

chodu, i bankietu. Organizatorowie zgromadzenia, obawiając się krwi rozlewu, postanowili zaprotestować, ale zarazem — bankiet odwołać.

Lud rozstrzygnął inaczej — zamiast bankietu odbyła się rewolucja, zamiast stołów biesiadnych ustawiono barykady, zamiast mów i wiwatów — zabrzmiały wystrzały.

### Trzy dni lutowe.

La République! La République!\*)

Hej, już nam po żałobach!

Na szabli mig stary tron znikł.

Toć był to bój! La République!

A wszystko we trzech dobach!

La République! La République!

Vive la République!\*\*)

(Freiligrath, tłum. K. Ujejski).

Rankiem 22-go na ulicach, na placach Paryża gromadziły się tłumy, podniecone, oburzone, zaciekle. Dzień był posepny, chmurny; deszcz padał nieustannie; panowało przeni-

---

\*) Republika.

\*\*) Niech żyje Republika!

kliwe zimno. Ale to nie zniechęcało tłumu. Ministrowie Ludwika Filipa, patrząc na Paryż z okien swoich pałaców, myśleli sobie: „Pada deszcz — nie będzie dzisiaj rewolucji“... Ale niepogoda mogła zapobiedz demonstracji, wobec rewolucji była bezsilna...

Największe fale ludzkie przewalały się po ogromnym placu Zgody. Tutaj konna gwardja municypalna (miejska) — najbardziej zniechęcony przez ludność gatunek policji — usiłowała przywrócić „porządek“. Drażniona przycinkami i wrogiemi okrzykami tłumu, rzucała się jak wściekła, przewracając i tłukąc ludzi. Tłum ustępował, aby — wracać na nowo. Broniono się kamieniami — innej broni jeszcze nie było. Po południu część tłumu ruszyła pod gmach ministerjum spraw zagranicznych, gdzie mieszkał najgorszy wróg ludu — Guizot. Wszystkie okna w gmachu wybito, połamano żelazne sztachety i rozpoczęto szturm do bramy. Nadbiegło wojsko i tłum rozpedziło.

Już rozpoczęły się próby budowania barykad. Z początku były one bardzo słabe; przegradzano drogę ławkami, krzesłami, słupami. W pewnym miejscu usiłowano podpalić od-

wach policyjny. Pierwsza silniejsza barykada wzniosła się w pobliżu Pól Elizejskich. Żelaznemi prętami, wyrwanemi z ogrodzenia ministerjum spraw zagranicznych, wyważano kamienie z bruku i z kamieni tych ustawiano barykady. Wojsko bez wielkich trudności zdobywa barykadę — tłum cofa się i po drodze wyrasta nowa barykada.

Tłum wyparto z dzielnicy pałaców i gmachów rządowych. Ale lud ma swoją warownię: „stary Paryż“, labirynt (gmatwaninę) ciasnych, krętych uliczek. Tutaj wojsku działać niezmiernie trudno. Jednocześnie tłum zbroi się. Skąd wziąć oręż? Oto sklep z bronią. Strzelby myśliwskie, pistolety... Robotnicy wpadają do sklepu i mimo protestów właściciela zabierają wszystko, co im się tylko przydać może. Ale w sklepach niema prochu, niema kul, bo przewidujący rząd kazał je usunąć. Są jednak inne źródła. Obchodzi się gwardzystów narodowych, którzy mają broń w domu, i zabiera się ją. Mało który sprzeciwia się. Proch sporządza się domowemi środkami, kobiety przetapiają ołów na kule. Pojawiają się stare pałasze, wydobyte ze skarbcza rodzinnych pa-

miątek, robotnicy i młodzież zbroją się jak mogą.

Zbliża się wieczór. Połamano latarnie uliczne, przecięto rury gazowe. Palą się rogatki, gdzie ludność płacić musi cła miejskie za produkty spożywcze.

Noc minęła bez szczególnych wypadków. Rankiem 23-go powstańcy znowu usiłują rozszerzyć swój teren, pomknąć do ratusza, do pałacu królewskiego. Odparci, nie dają za wygraną, czekają, aż wojsko pójdzie gdzieindziej, aby ponowić próbę. Wojsko jest zmęczone i zniechęcone. Ludwik Filip nie cieszy się sympatją w wojsku. Przytym dolega zimno. Bez przerwy trzeba się uwijać w błocie, na deszczu. Co ważniejsza — wojsko widzi, że gwardja narodowa nie przyłącza się do niego. Rząd zwołuje gwardję do pomocy, ale jedni wcale się nie stawiają, inni wołają: „Niech żyje reforma! Precz z Guizotem!“ Gwardja narodowa w jednym miejscu staje pomiędzy wojskiem a powstańcami i w ten sposób uniemożliwia atak, w innym nie pozwala policji aresztować gromadki robotników.

Król nie na żarty przestraszył się, gdy mu doniesiono o takim zachowaniu się uzbrojo-

nych sklepikarzy, majstrów, kamieniczników i t. p. Jakto, więc wszyscy go opuszczają? Król decyduje się na ustępstwo, ale małeńkie, ministerjum Guizot'a dostaje dymisję, do ministerjum król powołuje hr. Molé (Mole), jegomością odrobinę liberalniejszego. Bądź co bądź, ustępstwo — i burżuazja już się cieszy, już tryumfuje. Zresztą sam fakt usunięcia znieawidzonego Guizot'a wywołuje wszędzie radość. Następuje jakgdyby zawieszenie broni. Znaczna część barykad pustoszeje. Robotnicy dzielą się z żołnierzami chlebem i winem.

Wieczorem, na znak radości, Paryż uiluminowano. Tłumy przeciągają ulicami. Nagle, jak grom z jasnego nieba, spada zdarzenie, które całkowicie zmienia nastrój i tlejące iskry Rewolucji rozdmuchuje w niszczący i — zbawczy pożar.

Gromada demonstrantów przeciągała, z pochodniami w ręku, bulwarem Kapucynów. Wtym zatrzymała się. Przecinał jej drogę bataljon wojska, strzegący gmachu ministerjum spraw zagranicznych. Tłum żąda, aby go puszczono dalej. Nagle oficer cofa się i daje rozkaz strzelania. Posłuszne karabiny spełniają swe mordercze dzieło. Tłum pierzoła,

aby za chwilę powrócić z okrzykami zemsty i wściekłości. Na bruku leży 6 trupów i wielu rannych. Zewsząd brzmia teraz okrzyki: „Morduj naszych! Do broni! Zemsta!“ Zatrzymują przejeżdżający wóz, kładą na niego trupy i oto wóz Śmierci, przy świetle pochodni, otoczony tłumem wołających o zemstę, toczy się po ulicach Paryża. Do godziny 2-giej w nocy krążył po wszystkich dzielnicach ten wóz pełen trupów — i Śmierć wołała do żywych, i Śmierć szerzyła agitację. A dzwony z wież kościelnych biły dokoła, a bębny warczały...

Oto już poczynają się na nowo starcia. Noc ta była pełna wrzawy i niepokoju. Odbywała się zaciekła praca. W ciągu tej nocy zbudowano przeszło półtora tysiąca monych barykad, do czego użyto 4-ch tysięcy drzew, niezliczonej ilości kamieni brukowych, dalej — mnóstwa omnibusów, wozów, dorożek, beczek itp. Powstańcom udało się zająć koszary, opuszczone przez wojsko, merostwa (to jest zarządy poszczególnych okręgów Paryża) i inne ważne punkty.

W nocy król zdecydował się uczynić znowu ustępstwo, mianowicie powołał nowe ministerjum, złożone z przedstawicieli opozycji dy-

nastyczej. Ale jednocześnie na czele sił zbrojnych postawił pewnego generała, który zapisał się trwale w pamięci robotników, jako krwawy oprawca podczas rozruchów 1839 r. Generał ten zgromadził koło siebie 16 tysięcy żołnierzy i wyprawił ich w 4 ch kolumnach na zdobywanie rewolucyjnego Paryża. Wojsko przedzierało się z trudem niemałym, a często musiało się cofać wobec dzielnie bronionych, potężnych barykad. Z różnych stron poczęto prosić i błagać dowódców, aby powstrzymali rozlew krwi. Może się uda przekonać robotników, że wobec ustępstw królewskich powinni zaniechać walki. Jakoż nowy minister, „liberalny“ Odilon Barrot (Barro) pospieszył do bojowników barykad z oliwną gałązką pokoju. Ale niegościnnie go przyjęto: z barykad wołano mu poprostu, aby poszedł sobie precz ze swoim królem.

Walka wszczęła się więc na nowo. Ale przerwa dodała nowej otuchy powstańcom, natomiast zupełnie zniechęciła żołnierzy. Żołnierze poczynają również wołać: Niech żyje reforma! i bratać się z robotnikami. O godzinie 11-tej naraz z dwóch stron udało się powstańcom przedrzeć do Ratusza — tego

serca rewolucji paryskich. Coraz szybciej też z różnych stron zbliżano się do pałacu królewskiego.

Ludwik Filip siedział blady i znękany w otoczeniu swojej rodziny. Coraz bliżej rozlegały się wystrzały. Nareszcie zdecydował się na ostatecznie, rozpaczliwe ustępstwo. Podpisał zrzeczenie się tronu na rzecz swego małoletniego wnuka. Ale ciągle wystrzały przypominały mu, że teraz nie on decyduje, że zbliża się lud, aby sądzić i rządzić. Chyłkiem tedy, wraz z kilku osobami z rodziny, wymknął się z pałacu. Sprowadzono dwie najęte karety i król jak niepyszny, z teką pod pachą (wyładowaną banknotami), udał się w drogę wygnania, śladami swego poprzednika, Karola X.

Oto już lud w pałacu. Rozgrzany walką, mszając się za krzywdy swoje, lud niszczy wszystkie sprzęty, całe drogocenne urządzenie pałacu. Ale jednocześnie wywiesza ostrzeżenie na ścianach: Śmierć złodziejom! \*)

---

\*) Dowcipny pisarz niemiecki Henryk Heine robi z tego powodu uwagę: Rotszyld (najbogatszy bankier paryski) dotychczas patrzył spokojnie na Rewolucję; ale gdy się dowiedział o tym ostrzeżeniu, dopiero wtedy zląkł się naprawdę...

Tron Ludwika Filipa robotnicy wynoszą i z wesołą uroczystością palą na placu Bastylji.

Walka skończona. Lud zwyciężył. Ale to jeszcze nie koniec dzieła. Kto będzie rządził, kto obejmie władzę?

W Izbie deputowanych (posłów) niepewność i trwoga. Wszak większość tej Izby to współwinowajcy Ludwika Filipa i jego rządu. W Izbie niezwykli są dzisiaj goście: oto na krześle obok trybuny siedzi księżna Orleańska z dwoma swemi synami. Starszy z nich ma nosić przekazaną mu przez Ludwika Filipa koronę. Mianowany przez Ludwika Filipa minister Odilon Barrot wchodzi na mównicę i rozrzewnia szanowne zgromadzenie słowami: „Korona lipcowa spoczywa na głowie kobiety i dziecka..“ Nagle drzwi roztwierają się z hałasem. Lud uzbrojony wtargnął do Izby z okrzykiem: Precz z postami! Niech żyje republika! Pewien robotnik podbiegł do do przewodniczącego, który włożył kapelusz na głowę na znak, że zamyka posiedzenie,— zerwał mu kapelusz i krzyknął: „Prezydencio ludzi przekupionych, wynos mi się zaraz!“ Przewodniczący ucieka, za nim czmychają

jak zające posłowie rządowi. Tymczasem poseł republikański Ledru-Rollin odczytuje grzmiącym głosem listę kandydatów do Rządu Tymczasowego. Na liście tej są sami posłowie, przychylni Republice: Dupont de l'Eure (Düpon de l'Er), Franciszek Arago, Lamartine (Lamartin), Ledru Rollin (Ledrü-Rollen), Garnier-Pagès (Garnie-Pażes), Marie (Mari), Crémieux (Kremje). Lud przytakuje. „Wybrani“ w ten sposób członkowie Rządu spieszą do Ratusza. O rządzie rozstrzyga ostatecznie Ratusz.

W Ratuszu okazało się, że Rząd będzie liczniejszy. Albowiem nie tylko w Izbie układano listę kandydatów. Redakcje dwóch pism republikańskich: „National'a“ i „Reformy“ — za wspólnym porozumieniem — umieściły na liście, oprócz powyższych, jeszcze trzy nazwiska: Armanda Marrast'a, redaktora „National'a“, oraz Louis Blanca i Flocon'a, redaktorów „Reformy“. Robotnicy, którym z okien redakcji „Reformy“ odczytano te nazwiska, przyklasnęli. Ale z tłumu padło jedno jeszcze nazwisko, a raczej przydomek konspiracyjny z tajnych stowarzyszeń: Albert. Był to robotnik, nieznan w szerszych

kołach, jeden z przywódców ruchu lyońskiego w 1831 r., później — w Paryżu — skromny pracownik rewolucyjny. Robotnicy, którzy obalili tron Ludwika Filipa, pragnęli do Rządu wprowadzić jednego ze swoich. Stało się za- dość ich woli. „Wybrani“ w Izbie członkowie Rządu kwaśno i niechętnie przyjęli nowych towarzyszków, zwłaszcza dwóch socjalistów, ale — lud tak chciał.

W redakcji „Reformy“ zawczasu pomyślano również o obsadzeniu dwóch ważnych poste- runków: poczty i policji. Dyrektorem poczty mianowano Stefana Arago. Świe- żo upieczony dyrektor oznajmił urzędnikom, że go lud wysłał dla zawiadywania pocztą i że wszystkie zajęcia mają nadal iść zwykłym trybem. Jakoż poczta odeszła tego samego dnia. Prefektem (naczelnikiem) policji miano- wano rewolucyjnego demokratę, Marka Caussidière'a (Kossidjer). Nowy prefekt począł urzędować bez przeszkody. Zreorgani- zował (przekształcił) on policję w ten sposób, że rozpedził dawnych polikusów i obrał sobie nowych — z pośród członków tajnych stowa- rzyszeń, spiskujących przeciwko Ludwikowi Filipowi. Ustroił ich też odpowiednio, miano-

wicie nosili oni czerwone pasy, za którymi zatknięte były pistolety. Widok ich przerażał mieszczuchów, których jednak Caussidière uspokajał dobrodusznie, mówiąc, że „robi porządek zapomocą nieporządku“. Istotnie nowa policja spisywała się zupełnie dobrze, chociaż oczywiście nie była narzędziem w rękach burżuazji. Pewien świadek naoczny tak opisuje zabawną scenę przyjęcia przez prefekta dawnych komisarzy policji: „Zawezwał on do prefektury wielu komisarzy i oficerów policyjnych. Zawiadomiono o ich przyjeździe, kiedyśmy siedzieli przy śniadaniu. „Niech czekają — rzekł Caussidière — prefekt pracuje“. Pracował w ten sposób jeszcze przeszło pół godziny, a następnie przygotował wszystko na przyjęcie panów komisarzy, którzy przez ten czas oczekali na schodach, Caussidière zasiadł wyniośle w fotelu, z wielkim szablikiem u boku; przy drzwiach stało dwóch rewolucjonistów z miną groźną, z karabinem u nogi, z fajką w ustach. Dwóch kapitanów z obnażonymi szablami stanęło u obu rogów biurka. Następnie w sali ustawił się sztab jeneralny prefekta, dawni szefowie tajnych stowarzyszeń, wszyscy uzbrojeni w wiel-

kie szable, pistolety, karabiny, strzelby myśliwskie. Wszystko to paliło i obłoki dymu napełniały salę. W środku zostawiono miejsce dla komisarzy. Wszyscy włożyli czapki i Causidière polecił wprowadzić komisarzy. „Przemówił do nich groźnie, wyrzucając dawne grzechy, poczym kazał im wynieść się..

Tak więc obalono tron królewski i utworzono republikański Rząd tymczasowy.

### **Rząd tymczasowy i dalszy bieg Rewolucji.**

Rząd tymczasowy składał się z bardzo różnorodnych żywiołów. Można w nim odróżnić conajmniej trzy niezgodne kierunki. Większość — byli to umiarkowani republikanie, zasadniczo i bezwzględnie przeciwni socjalizmowi we wszelkich jego postaciach. Niektórzy z nich byli nawet republikanami bardzo świeżej daty, jak np. Lamartine (Lamartin), znakomity poeta, krasomówca, ale bardzo mierny polityk. Powiadają o nim, że kiedy w d. 24 ym lutego wchodził na mównicę w Izbie, nie wiedział sam dobrze, za czym się oświadczy: za koroną dla wnuka Ludwika

Filipa, czy też za Rządem tymczasowym... Dwóch członków Rządu: Ledru-Rollin i Flocon, byli szczerymi demokratami i republikanami, ale określonego programu społecznego nie mieli. Wreszcie Louis Blanc i robotnik Albert byli w rządzie przedstawicielami socjalizmu i proletariatu.

Wobec tak różnorodnego składu, niedziwota, że polityka rządu była chwiejna, wahadłowa, pełna sprzeczności. Dla burżuazji rząd ten był zanadto demokratycznym i „socjalistycznym“, ponieważ pod naciskiem trzystu tysięcy uzbrojonych robotników musiał czynić im ustępstwa. W oczach znowu robotników rząd ten był zanadto umiarkowany, w gruncie rzeczy zupełnie wrogi sprawie wyzwolenia społecznego. Robotnicy pragnęli rzeczypospolitej nie tylko demokratycznej, ale i socjalnej, jak wówczas mówiono, chociaż z tą nazwą związane były bardzo różnorodne i niejasne pojęcia. Zamożnej burżuazji republikę samą narzucono wbrew jej woli i chęci; tym bardziej gniewać ją musiała republika szczerze demokratyczna, a na dobitkę socjalna!

Rząd tymczasowy w pierwszej chwili za-

wahał się nawet, czy ogłosić jawnie Republikę; obawiał się odpowiedzialności wobec całej Francji, pragnął odroczyć tę sprawę do chwili zgromadzenia się przedstawicielstwa całego narodu francuskiego. Dopiero gdy Raspail\*) zagroził, że rozpędzić każe Rząd na cztery wiatry, o ile natychmiast nie będzie ogłoszona Republika, Rząd uczynił temu zadość.

---

\*) Raspail był lekarzem, powszechnie szanowanym za swą dobroć i uczynność, i rewolucjonistą niezłomnym. Niemalę nacierpiał się od różnych rządów, które kolejno następowały we Francji. W r. 1874, jako 82-letni starzec stanął, przed sądem, oskarżony o przestępstwo prasowe. Prokuratora Raspail znał dobrze, ponieważ nieraz już z nim miał do czynienia. „Panie prokuratorze Rzeczypospolitej — rzekł, szczerzo spoglądając na oskarżyciela — przypominasz mi sobie zapewne. Za monarchji lipcowej (Ludwika Filipa) pan, jako królewski prokurator, oskarżałeś mnie niejednokrotnie; potem, jako prokurator Rzeczypospolitej, miałeś ze mną do czynienia w sprawie manifestacji 15-go maja 1848 r.; za czasów Cesarstwa pan, będąc prokuratorem cesarza, któremu służyłeś tak wiernopoddańczo — nie zostawiłeś mnie też w spokoju. Oskarżaj mnie więc raz jeszcze, panie prokuratorze Trzeciej Rzeczypospolitej!” (Trzecią Rzeczpospolitą nazywa się ta, która obecnie — od r. 1870 — istnieje we Francji).

Republikę robotnicy w całej Francji powitali z niesłychanym zapałem, drobnomieszczaństwo — bardzo przychylnie, włościanie naogół — obojętnie, a „wyższe klasy“ — z kwaśną miną, z tajoną niechęcią. Ale burżuazja, duchowieństwo itp. żywioty musiały się tymczasem pogodzić z losem i udawać, że i one zachwycone są przewrotem. Rotszyld złożył poważną ofiarę na rzecz rannych podczas rewolucji; księża i biskupi poświęcali „drzewa wolności“, które sadzono wówczas w Paryżu; wstecznicy z pod ciemnej gwiazdy głośno zapewniali, że i oni, owszem, są za Rzeczpospolitą, nawet „socjalną“. Dni wolnościowe, jak wino, uderzyły ludziom do głowy. Paryż w pierwszych tygodniach po zwycięstwie lutowym pełen był radości, wesołego gwaru, dyszał uczuciem powszechnego zbratania. Zaufanie do rządu, wiara w to, że, bądź co bądź, zapewni on wszystkim szczęście — ogromnie przeważały nad innymi uczuciami. Oto jak współcześni opisują wygląd Paryża. „Mury były pokryte odezwami i plakatami wszelkiej barwy; wierszem lub prozą starały się zwrócić na siebie uwagę publiczności... Każdej chwili widziano przeciągające długie

procesje mężczyzn, kobiet i dzieci, z rozwiniętym sztandarem, z doboszem na czele; szli, trzymając się za ręce, z obliczem jaśniejącym radością, niosąc w koszykach, zdobnych kwiatami i wstążkami, ofiarę dobrowolną na rzecz Rządu, wdzięczny hołd ludu, który mniema, że zdobył już wolność. Nie było tak ubogiej korporacji, żeby nie chciała złożyć swojej ofiary, tak skromnego fachu, żeby nie uważał za swój obowiązek złożyć życzeń Rządowi, zachęcić go do dobrego, a przedewszystkiem żądać jaknajprędszego urzeczywistnienia szczęścia powszechnego...“ Do Rządu więc udawały się tysiące delegacji: Polacy, Anglicy, Irlandczycy, Szwajcarzy, Grecy, Belgowie, Węgrzy; protestanci i żydzi; uczniowie szkół średnich i wyższych; inwalidzi; straż ogniowa itd. itd. bez końca. Robotnicy byli bohaterami dnia; bluza robotnicza stała się modnym strojem.

Nie wszystko jednak było taką niewinną sielanką. Proletariat zaraz w pierwszych dniach postawił swoje żądania, a postawił je w sposób groźny.

Zaraz nazajutrz po ogłoszeniu Republiki, 25-go lutego, o mało nie doszło do starcia

pomiędzy Rządem a robotnikami z powodu kwestji sztandaru. Przed Ratuszem, gdzie zasiadał Rząd tymczasowy, zebrał się wielki tłum, domagając się, żeby Rząd, zamiast dotychczasowego trójbarwnego (niebiesko-biało-czerwonego) sztandaru, uznał za znak narodowy — sztandar czerwony. Czerwony sztandar poraz pierwszy ujawnił się, jako godło rewolucyjne, w r. 1832 podczas zamieszek republikańskich w Paryżu. Dopiero jednak podczas Rewolucji lutowej stał się popularnym w masach, stał się niejako symbolem (wyobrażeniem) Republiki „demokratycznej i socjalnej“. Ten sztandar, który powiewał na barykadach lutowych, robotnicy pragnęli uczynić urzędowym znakiem Republiki. Poparł ich gorąco Louis Blanc, ale większość rządowa oczywiście nie słyszeć nie chciała o tak rewolucyjnym godle. Do tłumy wyszedł Lemartine i zażegnał niebezpieczeństwo, sławiąc sztandar trójbarwny, który „przeszedł świat cały, roznosząc wszędzie sławę i wolność ojczyzny“. Czar jego wymowy podziałał na tłum, groźne okrzyki zmieniły się w szmer potakujący, sztandary czerwone, które powiewały nad głowami zgromadzonych, zwinięto.

Zrobiono zresztą pewne ustępstwo ludowi: Rząd tymczasowy uchwalił „na pamiątkę Rewolucji“ ozdobić drzewca trójbarwnych sztandarów czerwonymi rozetkami.

Ale tegoż dnia lud przeparał inne swoje żądanie, ważniejsze, bo dotyczące się nie formy, nie odznaki zewnętrznej, lecz treści. Do pokoju, gdzie Rząd naradzał się, wszedł uzbrojony robotnik, nazwiskiem *Marche* (Marsz), z kilku towarzyszami. Byli to wysłannicy tłumu, zgromadzonego przed Ratuszem; przyszli, żądając urzeczywistnienia drogiej robotnikowi paryskiemu hasła: „organizacji pracy“, „prawa do pracy“. *Lamartine* podszedł do *Marche'a* i począł go oplątywać jedwabnymi sieciami swojej wymowy. Obiecywał wszystko — w przyszłości, ale błagał o cierpliwość, o zwłokę. Ale *Marche* ofuknął go groźnie: „Pańska wymowa nie uspi mnie. Ja mam tu inną wymowę — przy tych słowach podniósł karabin — ta was przekona“.

Tymczasem *Louis Blanc* szybko rzucił na papier następujące słowa:

„Rząd Republiki francuskiej obowiązuje się zapewnić byt robotnikowi przez pracę.

„Obowiązuje się dostarczyć pracy wszystkim obywatelom.

„Uznaje, że robotnicy muszą się stowarzyszyć, aby korzystać z owoców swej pracy“.

W tych trzech zdaniach Louis Blanc zawarł, chociaż w formie ogólnikowej i w sposób ostrożny, treść swego programu. I Rząd tymczasowy musiał się na to zgodzić, wszyscy członkowie Rządu podpisali tę uchwałę. Trzeba bowiem było za wszelką cenę uspokoić lud, musiano mu zrobić, chociażby pozorne, ustępstwo.

Większość Rządu wcale nie myślała o poważnej reformie społecznej. Najlepiej o tym świadczył sposób wykonania owej uchwały z 25-go lutego. Mianowicie w dwa dni potem Rząd postanowił powołać do życia t. zw. warsztaty narodowe. Nazwa mogłaby tu złudzić, możnaby przypuszczać, że w ten sposób Rząd chciał, jako przedstawiciel narodu, organizować pracę. Otóż właśnie o wywołanie takiego złudzenia, poprostu o omamienie robotników Rządowi chodziło. W „warsztatach narodowych“ robotnicy żadnego innego zajęcia nie mieli, prócz kopania ziemi. Stolarze, ślusarze, tkacze, złotnicy itd. — wszyscy, bez

względu na fach, musieli się oddawać bezmyślnej i bezpłodnej pracy zasypywania rowów, przewożenia piasku itp. Za dzień takiej pracy otrzymywali 2 fr, o ile zaś pracy nie było dosyć dla wszystkich, zatrudniano każdego tylko pół tygodnia i za dzień bez pracy płacono półtora fr. Słowem, nie była to żadna reforma, ale poprostu jałmużna. A z jałmużny tej musiało korzystać coraz więcej ludzi, ponieważ przemysł przechodził ciężkie przesilenie i bezrobotnych było mnóstwo. Jeszcze przed Rewolucją, w r. 1847 panował we Francji i w innych krajach kryzys w przemyśle, przewrót zaś polityczny zaostrzył kryzys ten jeszcze bardziej. Bezrobotni cisnęli się więc do warsztatów narodowych, które wprawdzie płaciły bardzo lichy, ale przynajmniej chroniły od śmierci głodowej. W czerwcu liczone już w warsztatach 117 tysięcy robotników. Był to poważny wydatek dla skarbu — w ciągu 4-ch miesięcy swego istnienia warsztaty kosztowały 14 i pół miliona fr. Burżuazja z coraz większą goryczą mówiła o tym marnotrawieniu grosza publicznego: ale ją gniewało tylko to, że pieniądze te idą na robotników, nie zaś do kieszeni burżuazyjnych.

Burżuazja w warsztatach tych widziała próbę urzeczywistnienia pomysłów socjalistycznych, chociaż leży jak na dłoni, że taka jałmużna nie wspólnego z reformą społeczną mieć nie mogła. Burżuazyjna większość Rządu tymczasowego rozumiała to dobrze — i warsztaty były dla niej tylko wybiegiem w celu uniknięcia poważnej i rzeczywistej reformy. Niedarmo warsztaty te oddano pod kierownictwo zaciętych wrogów socjalizmu. Starano się nawet z robotników, zajętych w warsztatach, utworzyć armję, którąby można było przeciwstawić socjalistom. I w rzeczy samej, jak zobaczymy, warsztaty te w kilku wypadkach przyczyły się do rozdwojenia robotników.

Widzimy więc, jak burżuazyjni członkowie Rządu tymczasowego wykoślawili owo „prawo do pracy“, które sami uznać musieli. Niemało trzeba było zręczności, ażeby w „dniach wolnościowych“ uspokajać tłumy uzbrojonych robotników połowicznymi, albo pozornymi tylko ustępstwami. D. 28-go lutego Rząd miał nowy „kłopot“. Przed Ratuszem stanęły liczne szeregi robotników; przyszli ze sztandarami, na których wypisano hasła: „Ministerjum pracy! Organizacja pracy! Zniesie-

nie wyzyskiwania człowieka przez człowieka!“

„Ministerjum pracy i postępu“ była to również ulubiona myśl Ludwika Blanc'a. Według jego planu, ministerjum takie należało utworzyć w celu obmyślenia i przeprowadzania reform społecznych. Ale prócz Blanc'a i Alberta, wszyscy inni członkowie Rządu nie słyszeć nie chcieli o instytucji, która w ich oczach była wcieleniem socjalizmu. Wobec tego — Blanc i Albert oświadczyli, że usuwają się z Rządu. Przestraszyło to nie na żarty wszystkich ich kolegów: dla robotników udział Blanc'a i Alberta w Rządzie stanowił niejako rękojmię, że Rzeczpospolita uczyni zadość pragnieniom robotniczym — usunięcie się ich z Rządu mogło dać hasło do wojny domowej, do nowej rewolucji, do wysadzenia z siodła burżuazji. Poczęto więc błagać i zaklinać socjalistycznych członków Rządu, aby nie rozpętywali burzy. Dla świętej zgody proszono Blanc'a, aby nie upierał się przy ministerjum, ale poprzestał na komisji rządowej, której zadaniem byłoby badanie kwestji społecznej, roztrząsanie sposobów polepszenia losu klasy pracującej. Blanc długo nie chciał na

to przystać. „Jako? — zawołał gniewnie — mam wygłaszać odczyty o głodzie przed tłumem wygłodzonym?!“ Ale wreszcie ustąpił, lękając się odpowiedzialności za mogące nastąpić wypadki, i za zgodą całego Rządu ułożył następujące postanowienie:

„Zważywszy, że zrobiona przez lud Rewolucja, powinna być Rewolucją zrobioną dla ludu;

„Że czas już położyć kres długim i niezasłużonym cierpieniom robotników;

„Że sprawa robotnicza jest sprawą największej wagi;

„Że niemasz sprawy wyższej i godniejszej uwagi republikańskiego rządu;

„Że właśnie Francji przystoi zająć się badaniem i rozwiązaniem zagadnienia, które dotyczy wszystkich krajów przemysłowych Europy;

„Że należy dążyć do tego, by bezzwłocznie zapewnić ludowi prawowite owoce jego pracy —

„Rząd tymczasowy Rzeczypospolitej uchwała:

„Ustanawia się stałą komisję pod nazwą „Komisji rządowej dla pracowników“ z wyraźnym i specjalnym celem zajmowania się położeniem robotników...“

Przewodniczącym komisji mianowano Ludwika Blanc'a, zastępcą przewodniczącego — Alberta. Nazajutrz już zwołano do pałacu Luksemburskiego delegatów robotniczych ze wszystkich zawodów. Później zaproszono do udziału w pracach komisji również przedstawicieli burżuazji, aby w ten sposób uwydatnić swoją „bezstronność“ i chęć pokojowego przeprowadzenia reform. Ale burżuazja na komisję Luksemburską (tak ją zwano z powodu miejsca obrad) nie wywierała żadnego wpływu. Rej wodzili tu socjaliści, głównie Ludwik Blanc. To też opracowane przez komisję projekty reformy społecznej były przeważnie rozwinięciem jego zasad. I było to moralnym zwycięstwem socjalizmu, że socjalistyczne obrady odbywały się w komisji rządowej, a Dziennik urzędowy musiał je drukować. Ale z tych wszystkich projektów udało się narzucić Rządowi tymczasowemu i przeprowadzić tylko jeden: mianowicie skrócenie dnia roboczego. Rozporządzeniem Rządu skrócono dzień roboczy w Paryżu do 10 godzin, na prowincji do 11-tu.

Pozatym komisja Luksemburska miała inne jeszcze czynności. W Paryżu odbywały się

często strejki, komisja miała więc sposobność pośredniczenia między fabrykantami a robotnikami. Również dziełem tej komisji było założenie kilku stowarzyszeń wytwórczych, np. stowarzyszenia krawców, któremu Rząd dał zamówienie na mundury dla gwardji narodowej.

Działalność więc komisji była pożyteczna i w zwykłych, spokojnych czasach mogłaby się rozwinąć w sposób bardzo korzystny dla robotników. Ale w czasach rewolucyjnych nie zaspakajała ona nikogo: robotnicy pragnęli natychmiastowych i bardzo daleko idących reform, burżuazja zaś była przerażona samym faktem, że socjalizm stanął tak blisko steru rządowego. Bądź co bądź, dla Rządu burżuazyjnego komisja była wybrnięciem z kłopotu, wybiegiem w celu uniknięcia gorszej rzeczy—oddania władzy w ręce socjalistów.

Podczas gdy rząd tak niechętnie i nieszczerze robił ustępstwa robotnikom, jednocześnie bardzo dbał o to, żeby uspokoić i przejednać kapitalistów. Z powodu kryzysu i rewolucji, skarb znajdował się w bardzo przykrym położeniu, dochody zmniejszyły się, groziło bankructwo. Ale rząd burżuazyjny nie umiał zdo-

być się na energiczne środki, na takie reformy skarbowe, żeby kapitał ponosił największe ciężary. Chcąc uspokoić kapitalistów, Rząd wypłacił procent od długu państwowego przed terminem, wcześniej, niż się należało! Była to tchórzliwa i niedorzeczna polityka, która bez żadnej korzyści osłabiała stanowisko rządu wobec kapitalistów. Pragnąc powiększyć dochody, Rząd podwyższył o 45<sup>0</sup>/<sub>0</sub> podatki bezpośrednie, gruntowy, domowy itd. Ale podatki te i tak były bardzo niesprawiedliwe, gdyż najbardziej obciążały drobną własność, a mało dotykały ludzi zamożnych. Cóż dopiero, gdy podatki te podwyższono prawie o połowę! Podwyżka podatku dotknęła najbardziej włościan i odrazu usposobiła ich nieprzychylnie dla Republiki. Cóż nam z tej republiki — mówili sobie — która zaczyna od zwiększenia naszych ciężarów?! Z tego zaraz skorzystali wszelkiego rodzaju wstecznicy, aby wmówić w ciemnych wieśniaków, że to socjaliści i demokraci winni są podwyższenia podatków!

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o jednej „reformie“, dokonanej przez Rząd tymczasowy. Po rewolucji usunięto większą część wojska

z Paryża (sprowadzono je nanowo dopiero w kwietniu). Ale Rząd pragnął koniecznie oprzeć się na jakiejś sile zbrojnej. W tym celu z młodzieniaszków od lat 15 do 20-tu, z dzieci ulicy i nędzy, utworzył gwardję ruchomą. Uzbrojono i umundurowano tych uliczników, aby, korzystając z ich niedojrzałości, mieć w nich narzędzie przeciw robotnikom. Zobaczymy, że burżuazja nie zawiodła się na tej swojej gwardji uliczników.

Była jeszcze inna siła zbrojna w Paryżu: gwardja narodowa. Wiemy, że za Ludwika Filipa robotnicy i wogóle ludzie ubożsi nie mieli do niej dostępu. Oczywiście musiało się to zmienić za rządów republikańskich. Do gwardji narodowej dopuszczono wszystkich obywateli; kto nie mógł sam sobie sprawić munduru, ten otrzymywał uniform od rządu. Z tym demokratycznym charakterem gwardji narodowej zupełnie niezgodne było istnienie osobnych oddziałów, złożonych tylko z ludzi zamożnych i paradujących w odmiennych uniformach. Dlatego też Rząd tymczasowy musiał rozwiązać te oddziały, co wprawiło burżuazyjnych gwardzistów w niemały gniew. Postanowili urządzić demonstrację przeciwko

Rządowi. Demonstracja ta odbyła się 16-go marca. Rozwiązane oddziały zgromadziły się przed Ratuszem, złorzeczając demokratycznym członkom Rządu. Naczelnika gwardji jenerała Courtais (Kurte), który starał się ich uspokoić, obrzucili obelgami i ocieli czynnie znievažić. Ale nadbiegli robotnicy i, wśród śmiechów i drwin, rozpędzili panów burżua. Tak skończyła się ta zabawna demonstracja „niedźwiedzich czapek“ (gwardziści z rozwiązanych oddziałów nosili wielkie, futrzane czapki).

Całe to zajście było śmieszne, ale dowodziło jednej rzeczy: że burżuazja zaczyna się gniewać i że urządzenia demokratyczne przejmują ją strachem o jej przywileje. Lud paryski postanowił dać odpowiedź burżuazji — demonstracja „niedźwiedzich czapek“ wywołała wielką manifestację ludową 17-go marca. Urządzeniem manifestacji zajmowali się robotnicy, zgrupowani dokoła komisji Luksemburskiej, oraz liczne stowarzyszenia polityczne, zwane klubami. Należy kilka słów powiedzieć o tych klubach.

Rewolucja odrazu dała obywatelom zupełną wolność słowa, druku, stowarzyszeń. Zaraz też

poczęły się tworzyć ogniska agitacji politycznej, kluby, na których czele stali wybitni działacze. Wkrótce w Paryżu samym było kilka set takich klubów. Przeważnie były to stowarzyszenia o kierunku republikańsko-demokratycznym, ożywione duchem rewolucyjnym; wiele z nich miało mniej lub więcej wyraźne zabarwienie socjalistyczne. Ażeby kluby te mogły porozumiewać się między sobą, stworzono pewnego rodzaju centralną organizację, t. zw. klub klubów\*), do którego poszczególne kluby wysyłały swoich przedstawicieli. Przedstawiciele ci zbierali się przed południem a wieczorem zdawali w swoich klubach sprawę z obrad „klubu klubów“. Łączność ta jednak nie była wcale ścisła; każdy klub żył swoim własnym życiem, miał swoje własne plany, zamiary, sympatje i antypatje. Pomiedzy różnemi klubami toczyła się nawet walka, nie tylko o zasady, ale i z powodu zatargów osobistych. Rozumie się, osłabiało to znacznie siłę demokracji rewolucyjnej i socjalizmu.

Największym wpływem cieszył się klub, za-

---

\*) Na tej instytucji wzorowano się w Rosji podczas rewolucji, tworząc t. zw. „Związek Związków“.

łożony zaraz po zwycięstwie lutowym, pod nazwą „Centralnego Towarzystwa Republikańskiego“. Pospolicie jednak zwano go klubem Blanqui'ego (Blan-ki'ego). August Blanqui, o którym już wspomnieliśmy we wstępie do tej historii, był człowiekiem niezwykłym, mężem Rewolucji w całym znaczeniu tego słowa. Już za Restauracji brał udział w spiskach przeciwko rządowi, bił się na barykadach w r. 1830, za Ludwika Filipa był niezmordowanym organizatorem tajnych stowarzyszeń socjalistyczno-republikańskich. W r. 1839 Blanqui i jego towarzysze wywołali w Paryżu powstanie, krwawo stłumione przez siepaczków Ludwika Filipa. Blanqui'ego wzięto do niewoli, skazano na śmierć, ale wyrok zmieniono na dożywotnie więzienie. Wypuszczono go jednak w r. 1846, ponieważ lada chwila spodziewano się jego śmierci. Szczęściem, Blanqui wyzdrowiał i zaraz po wybuchu Rewolucji przybył do Paryża, aby służyć sprawie ludowej. Blanqui budził szaloną trwogę w obozie burżuazyjnych republikanów, gdyż był to człowiek niezwykle przenikliwy, który odrazu zrozumiał, do czego dąży większość Rządu tymczasowego;

był to przeciwnik nieprzejednany, rewolucjonista niezłomny, jasno rozumujący, szybko zdający sobie sprawę z sytuacji, z żelazną logiką zdążający do swego celu. Jego wpływ był ogromny, a jego bliższe otoczenie składało się z ludzi energicznych, śmiałych, gotowych każdej chwili do czynu rewolucyjnego. W klubie Blanquiego pełno było zawsze słuchaczy. Szczupły, niskiego wzrostu, z twarzą chorobliwie bladą, na której było wyryte cierpienie, zawsze czarno ubrany, wstępował na mównicę, a wtedy cisza zalegała salę. Zawsze był spokojny, niewzruszony, doskonale panujący nad sobą. „Nic w jego postaci — powiada współczesny mu historyk — nie zdradzało mówcy, a jednak potęga jego jako mówcy, była niezmierna. Jego głos świszoczący, przenikliwy, metaliczny a jednak nieco przytłumiony... dreszczem przejmował słuchaczy. Jego wymowa miała nuty chropowate, nieharmonijne, które drażniły ucho i ścisnęły serce jak kleszczami. Była chłodna, jak ostrze szpada, i jak szpada — niebezpieczna“.

Znacznym wpływem cieszył się również klub, na którego ozele stał dawny towarzysz Blanquiego z tajnych organizacji, Armand

Barbès. Barbès był powszechnie lubiany i szanowany za swoją lwią odwagę, szlachetność charakteru, bezgraniczną ofiarność. Ale nie był to polityk, jak Blanqui, powodował się tylko uczuciem i dlatego nieraz błądził. Przytym poróżnił się z Blanqui'm i dawna ich przyjaźń zmieniła się wprost w nienawiść. Nienawiść ta niemało przyczyniła się do rozdwojenia szeregów rewolucyjnych.

Wróćmy teraz do demonstracji 17-go marca. Za pomocą tej demonstracji lud paryski chciał poprzeć rząd republikański przeciwko burżuazji, ale zarazem — narzucić mu niektóre swoje żądania. Głównie chodziło o odroczenie wyborów do Zgromadzenia Narodowego. Rząd tymczasowy chciał jaknajprędzej zrzucić z siebie odpowiedzialność, bo był to, jak pokazaliśmy, rząd ohwiejny, niepewny siebie, ciągle miotany sprzecznymi prądami. Pragnął więc, żeby jak najprędzej zgromadziło się prawidłowe przedstawicielstwo całej Francji. Dlatego też ogłosił, że już 9-go kwietnia mają się odbyć wybory do Zgromadzenia Narodowego, oparte na powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim głosowaniu. Otóż żywioły rewolucyjne były nie-

zadowolone z tak blizkiego terminu wyborów. Wiedziały one, że Republika ma dużo zakapturzonych wrogów, których wpływu wcale nie złamano; wiedziały, że na prowincji, a szczególnie na wsi, grunt mało jest jeszcze przygotowany dla Republiki rzeczywiście demokratycznej. Dlatego demokraci i socjaliści żądali odroczenia wyborów. Najdalej pod tym względem szedł Blanqui, który domagał się, żeby wybory odłożono na czas dłuższy, żeby Rząd, zanim przystąpi do wyborów, dokonał reform, któreby uniemożliwiły różnym zacofanym żywiołom dojście do władzy. Inni nie szli tak daleko — domagali się tylko przesunięcia terminu wyborów, ażeby mieć czas dla rozwinięcia agitacji wyborczej.

17-go marca rankiem na miejscu zbornym zgromadziło się do 200 tysięcy ludzi. Olbrzymi tłum ruszył szeregami wśród lasu sztandarów, z „Marsyljanką“ na ustach, i stanął przed Ratuszem. Z tłumy wydzielili się delegaci, którzy zanieśli Rządowi tymczasowemu żądania ludowe. Robotnik Gérard (Żerar) odczytał petycję, w której żądano: usunięcia reszty wojska z Paryża; odroczenia wyboru oficerów gwardji narodowej do 5-go kwietnia;

odroczenia wyborów do Zgromadzenia Narodowego do 31-go maja. Członkowie Rządu, jak zwykle, poczęli zapewniać delegatów o swoich najlepszych chęciach, ale zarazem prosić, aby im dano czas do namysłu. Lamar-tine wołał: „Chcecie usunięcia wojska? Ależ wojsko nasze jest najlepszym obrońcą Republiki“. Ledru-Rollin przekładał, że niewiadomo, jak na odroczenie wyborów zapatrywać się będzie prowincja. Louis Blanc tym razem poparł swoich kolegów z Rządu, złąkł się bowiem, że demonstracja może przybrać zbyt rewolucyjny charakter. Wtym wystąpił Blanqui. Nie tracąc ani na chwilę spokoju, w formie umiarkowanej i grzecznej, ale bardzo stanowczo i energicznie postawił żądania. Największy kładł nacisk na to, żeby wybory odroczone i to na czas nieograniczony, z wyraźną groźbą wspomniał o oporze, stawianym przez niektórych członków Rządu woli ludu, i zakończył swoje przemówienie wezwaniem, by Rząd natychmiast dał odpowiedź. Członkowie Rządu byli zmieszani i trwożni; poczuli, że w osobie Blanqui'ego mają do czynienia z siłą, która może ich zmusić do ustępstw lub też — obalić. Na szcze-

ście dla Rządu, wśród samych delegatów nie było jedności. Niektórzy, między niemi Barbès, przyklasnęli Blanc'owi i zajęli stanowisko pojednawcze, podczas gdy zwolennicy Blanqui'ego głośno wyrażali nieufność do całego Rządu. Z kłopotliwego położenia wybawił Rząd — okrzyk ludu, żądający jego ukazania się. Członkowie Rządu, pod ochroną „umiarkowanych“ delegatów, wyszli do ludu. Gdy schodzili ze schodów, robotnik pewien, o ruchach energicznych, oczach błyszczących, twarzy niezwykle bladej, zbliżył się porywcozo do Louis Blanc'a i, wstrząsając go gniewnie za ramię, krzyknął: „Jesteś więc zdrajcą — i ty także!“ Był to Flotte, przyjaciel Blanqui'ego. Louis Blanc nie był zdrajcą, ale, zasiadając w Rządzie, mimowoli ulegał wpływom swoich kolegów, zresztą obawiał się zamętu, któryby nastąpił po obaleniu Rządu.

Z powodu więc niezgody, która panowała wśród demokracji rewolucyjnej, manifestacja 17-go marca nie dopięła celu. Jedynym jej następstwem było to, że wybory odroczone na 2 tygodnie — do 23-go kwietnia, co żadnego znaczenia nie miało. Rząd w Dzienniku urzędowym wystosował do ludu podziękowanie za

jego „wspaniałą i spokojną manifestację“... Swoją drogą Rząd czuł się mocno zaniepokojony i wcale nie życzył sobie powtórzenia się takiej „wspaniałej i spokojnej manifestacji“. Burżuazja zaś czekała tylko na sposobność, żeby poskromić nienawistnych rewolucjonistów, ciągle występujących z żądaniami i zagrożającymi porządkowi burżuazyjnemu. Sposobność taka nastąpiła się wkrótce.

Zbliżały się wybory. Robotnicy pragnęli więc urządzić nową manifestację, któraby pokazała wstecznikom, że proletarjat czuwa i nie pozwoli sobie wydrzeć Republiki. Ale nie wszyscy chcieli na tym poprzestać: coraz głośniej mówiono, że należy przed wyborami „oczyścić“ Rząd, to jest wypędzić jego większość burżuazyjną i ustanowić nowy Rząd, złożony wyłącznie z żywiołów demokratycznych i socjalistycznych. Manifestacja miała się odbyć 16-go kwietnia, ponieważ w tym dniu robotnicy mieli wybrać 14 tu oficerów do głównego sztabu gwardji narodowej. Prócz tego zebrano trochę grosza, który miano ofiarować Rządowi jako „dar patriotyczny“ dla zasilenia skarbu. Ułożono petycję, oświadczającą, że lud żąda „republiki demokratycznej,

organizacji pracy i zniesienia wyzyskiwania człowieka przez człowieka". Jakoż na placu Marsowym zgromadziło się 30 tysięcy osób, które ruszyły w stronę Ratusza. Ale tu zgotowano im wcale nieoczekiwane przyjęcie.

Rankiem tego dnia Ledru-Rollin przybiegł do Lamartine'a z niepokojącymi wieściami. Manifestacja ma być tylko pozorem, w rzeczywistości chodzi o obalenie Rządu. Blanqui z pomocą swoich zwolenników chce ująć w swoje ręce władzę. Lamartine poradził Le dru-Rollin'owi, żeby zwołał gwardję narodową, sam zaś pospieszył do Ratusza, aby zorganizować obronę. Ledru-Rollin istotnie zaalarmował gwardję narodową: burżuazyjne oddziały nadbiegły z pośpiechem, ciesząc się ze sposobności dokuczenia rewolucjonistom. Gwardja ruchoma również pospieszyła z pomocą zagrożonemu porządkowi. Ale nietylko burżuazyjni gwardziści i najemni ulicznicy otoczyli Rząd tymczasowy lasem bagnatów. Z pomocą Rządowi biegnie również -- Barbès, z obnażoną szablą, na czele legjonu gwardji narodowej, którego był dowódcą...

Gdy pochód zbliżał się do Ratusza, gwardja narodowa przecięła mu drogę. Robotnicy z war-

sztatów narodowych, którzy byli w pochodzie, przyłączyli się do gwardji. Delegatów robotniczych nie dopuszczono przed oblicze Rządu. Manifestantom pozwolono wprawdzie przejść pochodem przez plac ratuszowy, ale gwardja narodowa utworzyła szpaler, najeżony bagnietami, i ciskała robotnikom w twarz złowróżbne okrzyki: „Precz z komunistami! Precz z Blanqui'm!“

Był to pierwszy odwet burżuazji, pierwsza wyraźna zapowiedź z jej strony, co ona zamierza uczynić z republiką „demokratyczną i socjalną“. Było to zwycięstwo „porządku“, który poczuł swą siłę, poczuł, że nie zależy już od łaski ludu, że może się oprzeć na bagnietach. Przez kilka dni burżuazyjni gwardziści wrzeszczeli jak opętani: „Precz z komunistami! Śmierć komunistom!“ i szukali Blanqui'ego, aby się z nim rozprawić. Reakcja posunęła się tak daleko, że nawet większości Rządu tymczasowego było tego za dużo i usiłował ją poskromić. Ale jasnym było, że teraz burżuazja dołoży wszystkich sił, aby obronić swój kapitał i swoje panowanie klasowe od zamachów rewolucyjnych.

Pod wrażeniem zwycięstwa porządku w d.

16-ym kwietnia, odbyły się 23-go wybory do Zgromadzenia Narodowego.

### Zgromadzenie Narodowe. — Manifestacja 15-go maja.

Wybory były klęską dla szczerych demokratów i socjalistów. Na wsi księża, korzystając z ciemnoty włościan, zohydzając socjalistów, jako ludzi, którzy chcą chłopu odebrać jego kawałek ziemi, rozbudzając nienawiść do Paryża, jako bezbożnego miasta, siejącego w całym kraju niepokój, — silnie wpływali na wynik wyborów. Na prowincji wogóle, burżuazja i zamożna inteligencja bez wielkiego trudu dała sobie radę z robotnikami i drobnomieszczaństwem: burżuazja miała i pieniądze i ludzi o znanych nazwiskach i mocną świadomość swoich interesów. Ale i w Paryżu wybory dały wynik bardzo nie-szczęśliwy: burżuazyjni republikanie mieli najwięcej głosów, z socjalistów przeszło tylko 2-oh (na 34-oh posłów paryskich): Louis Blanc i Albert. Ta porażka żywiołów socjalistycznych i rewolucyjnych w znacznym stopniu

tłumaczy się tym, że do walki wyborczej przystąpiły one nie jako zjednoczona siła, ale jako zwalczające się wzajemnie grupy. Robotnicy, należący do Komisji Luksemburskiej, wystawili listę, na której umieścili 20 kandydatów-robotników, 10 socjalistów, między którymi jednak nie było ani Blanqui'ego, ani Cabet'a, ani innych niemiłych ich wodzowi działaczy, wreszcie 4-oh członków Rządu tymczasowego. Otóż ani jeden z tych kandydatów nie przeszedł, o ile go nie popierały również inne grupy. Robotnicy z warsztatów narodowych, obrabiani przez swoich zwierzchników, głosowali przeważnie na kandydatów burżuazyjnych.

Wybory przeszły na ogół spokojnie. Ale w Rouen (Ruan) wynik wyborów wywołał gwałtowne starcie pomiędzy burżuazją a robotnikami. Robotnicy popierali kandydaturę szczerego demokraty i republikanina. Gdy się okazało, że on przepadł, przypisano to oszustwom wyborczym. Robotnicy głośno zaczęli protestować, a gdy gwardja narodowa, złożona wyłącznie z burżuazji, aresztowała kilku przywódców, rzucono się do stawiania barykad. Niestety, robotnicy bardzo mało mieli

broni — i gwardja narodowa wraz z wojskiem rychło przywróciła porządek. Po stronie ludu było 11-tu zabitych na miejscu, 76-ciu rannych, z których zmarło w szpitalu 23-ch... Obrońcy „porządku“ nie ponieśli żadnych strat...

Gdy wiadomość o tej rzezi doszła do Paryża, Blanqui rozplakatował po mieście odezwę, pełną gniewu i goryczy. „Dwa miesiące zaledwie po Rewolucji! To się nazywa iść szybko, obywatele z Rządu tymczasowego! Jak w dniach kwietniowych w Ljonie w r. 1834 \*), niczego nie braknie tym nowym dniom: ani kartaczów, ani armat, ani stanu oblężenia, ani kobiet pomordowanych, z łonem przesytych kulami!... Widocznie w waszych oczach, jak w oczach waszych królewskich poprzedników, krew ludu nie jest niczym innym jak wodą, którą należy od czasu do czasu oczyścić ulice zbyt zapchane. Sprawiedliwości musi stać się zadość. Żądamy niezwłocznego aresztowania i oddania pod sąd dowódców wojskowych i urzędników, którzy zorganizowali tę rzeź...“

---

\*) Mowa tu o zamieszkach robotniczo-republikańskich, które w tym roku znowu wybuchły w Ljonie (pierwsze powstanie, jak wiemy, było w r. 1831).

Zamiast tego, oddano pod sąd — robotników aresztowanych...

Zgromadzenie Narodowe odbyło pierwsze swoje, uroczyste posiedzenie w d. 4-ym maja. Większość jego składała się z umiarkowanych, burżuazyjnych republikanów, ale było też bardzo dużo monarchistów, zwolenników wypędzonych dynastji (Burbonów i Orleanów). Jednakże monarchiści nie występowali jeszcze z otwartą przyłbicą: musieli uznać republikę, jako fakt dokonany, który niebezpiecznie byłoby zwalczać. Chodziło im przedewszystkim o to, żeby pozbawić Republikę treści społecznej i rewolucyjnego ducha, żeby nadać jej jaknajbardziej wsteczny charakter. Z burżuazyjnemi republikanami łączył ich wspólny interes: obrona „porządku“, obrona przywilejów klas posiadających przeciwko socjalizmowi.

Zgromadzenie Narodowe jednogłośnie i z wielkim zapamiętaniem wypowiedziało się za Republiką. Ale zarazem objawiło zupełnie wyraźnie, o jaką Republikę mu chodzi. Rząd tymczasowy spełnił swoje zadanie — trzeba było mianować stały, prawidłowy rząd. Otóż Zgromadzenie wybrało „komisję wykonawczą“, polecając jej utworzyć ministerjum. Ale do tej komisji

nie dopuszczono ani Louis Blanc'a, ani Alberta; chciano się pozbyć nawet Ledru Rollin'a, wybrano go tylko na wyraźne i natározliwe żądanie Lamartine'a, który czuł wdzięczność dla Ledru-Rollin'a za jego zachowanie się w d. 16 ym kwietnia. Nawet Lamartine, z jego poetyckim, nastrojowym usposobieniem, wydawał się Zgromadzeniu nie dość „pewnym“: dlatego też dano mu przy głosowaniu mniejszą ilość kresek, niż innym członkom „komisji wykonawczej“.

Louis Blanc zrobił ostatnią próbę uratowania sprawy reform społecznych. Zrzekł się przewodniczenia w komisji Luksemburskiej i zażądał utworzenia „ministerjum pracy i postępu“. „Strzeżcie się rewolucji głodu!“ — wołał do Zgromadzenia. Był to głos proroczy, ale przebrzmiał bez wrażenia. Burżuazja nie chciała reform społecznych.

Wśród robotników szerzyło się coraz większe niezadowolenie z powodu reakcyjnej postawy Zgromadzenia. Niezadowolenie to wybuchło jasnym płomieniem w d. 15-ym maja, ale hasłem tego dnia nie były sprawy wewnętrznej polityki; hasłem był okrzyk: „Niech żyje Polska!“

Rewolucja lutowa we Francji nie była zjawiskiem odosobnionym; przykład jej zaraził inne narody — i płomień rewolucyjny szerzył się po Europie. W ogniu stanęły Niemcy, Austrija, Węgry, Włochy. W tych wielkich ruchach walka o wolność polityczną, o ustrój demokratyczny splatała się z walką o wolność i niepodległość narodową. Nadzieja wstąpiła w serca — zorza lepszych dni świeciła na widnokręgu. Zdawało się, że to wdzięczy się do wszystkich uciskanych „wiosna ludów“, wieczna wolności, demokracji, braterstwa narodów. Ale fale rewolucyjne rozbijały się o granice Rosji, Rosja pozostawała nieruchomą, niedostępną, skostniała w despotyzmie. Wrogowie rewolucji w Europie, zachwiane w posadach swoich monarchji, w tamtą stronę zwracali tęskne spojrzenia, stamtąd wyczekiwały pomocy. Rosja stanowiła opokę, dodawała otuchy żywiołom reakcyjnym całej Europy, szczególnie Niemiec i Austriji. Rosja czekała też na sposobność, aby żołdactwem swoim dopomóc reakcji europejskiej \*). Dlatego też wśród ży-

---

\*) Zadanie to Rosja spełniła w r. 1849, dopomagając Austriji w stłumieniu powstania węgierskiego.

wiołów rewolucyjnych hasło wojny z Rosją było niezmiernie popularne. Marks i Engels również byli gorącymi zwolennikami wojny z Rosją.

W zaborze rosyjskim w r. 1848 było głucho i martwo. Ale w zaborze pruskim i austriackim Polacy czynnie wystąpili w ruchu rewolucyjnym, stając w szeregach demokracji i pracując nad odzyskaniem Ojczyzny. Wkrótce jednak spadła na nich nawałnica prześladowań: w Poznańskim nakazano rozwiązać wojsko narodowe i krwawo stłumiono powstanie, które z tego powodu wybuchło; Kraków, zagrożony bombardowaniem, musiał się zdać na łaskę i niełaskę wojska austriackiego.

Od początków maja cały Paryż wrzał oburzeniem z powodu tych tryumfów despotyzmu. Z goryczą i gniewem wyrzucano rządowi jego występna obojętność wobec sprawy polskiej. Nietylko żywioły rewolucyjne, ale nawet wielu ludzi, umiarkowanych pod względem poglądów społecznych, pragnęło, by Francja śmiało wystąpiła przeciwko despotycznym rządóm i upomniała się o odbudowanie Polski.

Polska była zdawna sojusznicą Francji, jej „siostrzycą ukochaną“, jak wówczas mówiono.

Polska była najdalej na wschód wysuniętym, na najsrozsze ataki narażonym posterunkiem Rewolucji i cywilizacji europejskiej. Wrogowie Polski byli wrogami Francji. Zdawna też braterstwo broni łączyło Polaków i Francuzów. Podczas Wielkiej Rewolucji powstanie Kościuszkowskie w r. 1794 w groźnej chwili odciąga od Francji jej wrogów — Prusaków i Austriaków. Później legjony polskie walczą ramię w ramię z republikańskimi wojskami Francji. Dziesiątki tysięcy Polaków walczyły pod sztandarami Napoleona. W r. 1830 powstanie lipcowe w Paryżu daje podniętę narodowi polskiemu do walki zbrojnej — wybucha powstanie listopadowe, które nie pozwala Mikołajowi I rzucić swoich wojsk na Francję, jak to zamierzał uczynić. Demokraci polscy na wychodźstwie, zwłaszcza we Francji, biorą czynny udział w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym, bratają się z rewolucjonistami francuskimi, należą do ich tajnych organizacji.

To też sprawa polska była niezmiernie popularna we Francji. Po wypadkach w Poznańskim i Krakowie, do Paryża wróciła część emigrantów, którzy na wieść o rewolucji pospieszili byli do kraju ojczystego, a teraz uciekał

stamtąd musieli. Ich opowiadania, ich przemówienia przyczyniały się do podniesienia nastroju, do ożywienia sympatji dla Polski. Jeden z wygnańców przemawiał w klubie Blanqui'ego. „Obywatele — mówił — widzicie przed sobą nieszczęsną ofiarę barbarzyństwa północnych despotów. Wasza sławna Rewolucja otworzyła przed nami Niemcy i długie szeregi wygnańców pociągnęły radośnie do ojczyzny, której nie widzieliśmy już od lat 18-u. Ale zaledwie dotknęliśmy stopą ziemi ojczystej, gdy Prusacy i Austriacy wiarołomnie na nas napadli — i w tej właśnie chwili Kraków opłakuje swe dzieci, które padły od wrogich kul, w tej chwili Poznańskie pokryte jest gruzami i zgliszczami, a Polacy, ukrywając się w lasach, bez broni, bez wodzów, podtrzymują beznadziejną, rozpaczliwą walkę. Ostatnia nasza nadzieja w was, Francuzi, w waszej szlachetności, w waszej odwadze. Czyż pozwolicie zginać nieszczęsnej naszej ojczyźnie, zdeptanej moskiewską przemocą? Czyście zapomnieli, żeśmy walczyli ramię w ramię z Wami w 20-u nieśmiertelnych bitwach? Uniknąwszy losu naszych pomordowanych braci — o zemstę was błagamy!“ Przemówienie to wywo-

łało wielki zapal. Okrzyki: „zemsta! śmierć tyranom! Precz z carem! Niech żyje Polska! Wojna Rosji!“ — zabrzmiały ze wszystkich stron.

Od 11-go maja kluby demokratyczne i stowarzyszenia robotnicze zaczęły się szykować do manifestacji. 13-go odbyła się pierwsza manifestacja: około 10 tysięcy ludzi przebiegało miasto z okrzykiem: Niech żyje Polska! Przez jednego z deputowanych (postów) wręczono Zgromadzeniu Narodowemu petycję na rzecz odbudowania Polski. Wielką, powszechną manifestację odłożono na d. 15-y maja, kiedy w Zgromadzeniu na porządku dziennym miała być sprawa polska.

15-go maja, o 10-ej rano, na placu Bastylji zgromadziło się 50—60 tysięcy obywateli. Około 11-ej pochód wyruszył. Po drodze przyłączały się do niego coraz nowe kluby i stowarzyszenia i luźne gromadki, tak, że pochód wzrósł do 150 tys. ludzi. Nad głowami tłumu wznosił się las sztandarów: wśród nich powiewały sztandary krajów ujarzmionych, Polski, Irlandji, Włoch, zdobne wstęgami i kwiatami. Na placu Zgody przyłączył się do pochodu

klub Blanqui'ego. Blanqui szedł na czele pochodu.

Dostępu do pałacu Burbońskiego, gdzie obradowało Zgromadzenie, broniło kilka oddziałów gwardji narodowej i gwardji ruchomej. Jenerał Courtais, dowódca gwardji, człowiek dobroduszny i zacyjny, z początku nie chciał tłum przepuścić, ale gdy mu obiecano, że tłum zachowa się spokojnie i wyśle tylko delegatów do Zgromadzenia, ustąpił. Ale gdy lud stanął przed pałacem, weszło w nim buntownicze uczucie; zapragnął skorzystać ze sposobności, by „złożyć wizytę swoim pełnomocnikom“, jak żartobliwie mówiono w tłumie.

Właśnie przemawiał w Zgromadzeniu Ludwik Wołowski\*) i żądał pomocy dla Polski, gdy lud wtargnął do gmachu z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Wkrótce tłum zappełnił szczelnie galerje i salę obrad. Powstało straszne zamieszanie i piekielny hałas. Posłowie, bladzi, przerażeni, sami nie wiedzą co czynić. Gdy uciszyło się trochę, Raspail odczytał pe-

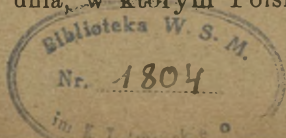
---

\*) Wołowski brał udział w powstaniu listopadowym, emigrował do Francji i zajął tu wybitne stanowisko, jako ekonomista. Był on burżuazyjnym republikaninem

tycję, domagającą się interwencji (wmieszania się) na rzecz Polski. Napróżno Louis Blanc, Ledru-Rollin, Lamartine błagają tłum, by się rozszedł. Niepodobna uśmierzyć wzburzonych fal. Nagle daje się słyszeć głos: Blanqui! Niech mówi Blanqui! — i oto setki ramion podniosły Blanqui'ego na mównicę. „Wygląd jego jest dziwny, twarz nie zdradza żadnego wzruszenia — opowiada jeden z historyków. Jego czarne włosy, czarny surdut, zapięty na wszystkie guziki, czarna chustka na szyi i czarne rękawiczki nadają mu wygląd złowróźbny. Nastąpiła cisza; tłum, do tej chwili tak hałaśliwy, nie śmie się ruszyć, by nie stracić ani jednego słowa, które powie tajemnicza wyrocznia powstań“.

„Lud żąda — mówił Blanqui — żeby Zgromadzenie Narodowe uchwaliło bez zwłoki, że Francja dopóty miecza do pochwy nie włoży, aż cała Polska zostanie odbudowana w jej dawnych granicach z 1772 r. i znów błyszczeć będzie w słońcu Europy, jako naród wielki i niepodległy“.

„Lud, obywatele deputowani, żąda, by już przestano używać półśrodków, by nie oddalano dnia, w którym Polska cała, na krańcu



Europy, znowu będzie sojusznicą i puklerzem naturalnym Francji..“

„Obywatele, lud ufa, że Izba nie cofnie się przed tak wielkim celem, że nie da się oszukać ani zastraszyć groźbami dyplomacji; lud stoi poza nią, lud cały pociągnie na granicę na pierwsze jej hasło. Okrzyki, które tutaj Izba słyszy, a które mogą groźnemi jej się wydają, są to okrzyki zapału dla sprawy polskiej; zmieniają się one natychmiast w okrzyki uwielbienia, skoro tylko Zgromadzenie wyrzeczy święte słowa, na które lud czeka, na które — powtarzam — lud czeka, obywatele, i które wy wyrzekiecie“.

Następnie Blanqui żądał sprawiedliwości za rzeź ludu w Rouen i przeszedł do kwestji pracy.

„Lud żąda od Zgromadzenia Narodowego, żeby się zajęło natychmiast i zajmowało stale sposobami przywrócenia środków pracy, dostarczenia pracy i chleba tym tysiącom obywateli, którzy dziś ich nie mają“.

— Polska! Mów o Polsce! — krzyknął ktoś z tłumu.

„Kwestję tę — zakończył Blanqui — kwestję pracy i nędzy ludu poruszyłem tylko

ubocznie, muszę Wam powiedzieć, że lud nie przyszedł tu głównie dla swojej sprawy, lud przyszedł upomnieć się za Polską; nie może wszakże pominąć tej sposobności i nie przypomnieć swoim posłom, że on także jest nieszczęśliwy i że to jest nowy punkt podobieństwa między ludem francuskim a narodem polskim“.

Gdy Blanqui zakończył przemówienie wśród grzmotu oklasków, zabrał głos Barbès. Przemówił namiętnie i jaskrawo. Zażądał od Zgromadzenia nie tylko natychmiastowego wypowiedzenia wojny, ale i nałożenia miliardowego podatku na bogaczy (tysiąc milionów franków). Po tych przemówieniach znowu zapanowała straszliwa wrzawa. Blanc znowu zaklina tłum, aby się rozszedł. Za całą odpowiedź, jak sam Blanc opowiada, robotnik pewien o kształtach atletycznych powiedział mu, pokazując pięść i uśmiechając się jednocześnie z wylaniem: „Ach, mały łotrzyku, gdybyś ty tylko ohoiał!“

Nagle staje na mówniocy niejaki Huber\*),

---

\*) Huber był za Ludwika Filipa członkiem tajnych stowarzyszeń i był dość wpływowy w kołach rewo-

jeden z przywódców manifestacji, i grzmącym głosem oznajmia: „Zgromadzenie Narodowe jest rozwiązane!“ Posłowie uciekają. Wśród tłumu krążą listy kandydatów do nowego Rządu tymczasowego. Członkami tego Rządu mają być wyłącznie socjaliści i rewolucyjni demokraci. Barbès i Albert spieszą do Ratusza, aby objąć władzę. Otoczeni tłumem, bez przeszkody dostali się do Ratusza. Barbès niezwłocznie wygotowuje następujący dekret (postanowienie): „Rząd tymczasowy, biorąc pod uwagę żądanie ludu, oświadcza, że niezwłocznie wystosuje do rządów rosyjskiego, niemieckiego i austriackiego polecenie odbudowania Polski, a w razie niespełnienia tego, Rząd Rzeczypospolitej francuskiej wypowie im niezwłocznie wojnę“.

Cała ta ruchawka jednak spełzła na niczym. Zbiegła się gwardja narodowa i bez trudu wyparła z sali Zgromadzenia Narodowego resztę manifestantów. Również w Ratuszu gwardja narodowa nie napotkała żadnego

---

lucyjnych. Zachowanie się jego wszakże nieraz było dziwne i później zrodziło się podejrzenie, że Huber działał jako agent bonapartystów.

oporu. Barbès'a, Alberta i kilku innych wybitnych rewolucjonistów aresztowano na miejscu; Blanqui ukrywał się przez pewien czas, ale i on wreszcie wpadł w ręce polioji\*).

Dzień 15-ty maja był bardzo piękny jako manifestacja; ale przeistoczenie się manifestacji w zamach rewolucyjny na Zgromadzenie Narodowe było ciężkim błędem. Zgromadzenie Narodowe dopiero co wyszło z powszechnych wyborów, miało więc za sobą większość narodu; uznało Republikę — i tym samym utrwaliło swoje istnienie. Przytym manifestanci wcale nie byli przygotowani do obalenia istniejących władz: nie było wśród nich ani jedności, ani odpowiedniej organizacji, ani wyraźnego planu. Tym się tłumaczy, że gwardja narodowa w zarodku stłumiła ruchawkę, która była niespodzianką dla wszystkich.

Teraz reakcja rozhułała się na dobre. Zgromadzenie Narodowe miotało się gniewnie i za-

---

\*) Przywódców manifestacji 15-go maja oddano pod sąd, którego wyrok był bardzo surowy. Blanqui'ego skazano na 10 lat celkowego więzienia. Blanqui zmarł w r. 1881 r., jako 76-letni starzec. Ogółem przesiedział w więzieniu **37 lat**.

palczywie. Burżuazyjne oddziały gwardji szalały z wściekłości. Jenerała Courtais jego własni podwładni pobili i omal nie zamordowali. Louis Blanc z trudem uniknął aresztowania, chociaż z manifestacją nie miał nic wspólnego. Caussidière musiał się zrzec urzędu naczelnika policji. Gwardja narodowa zamknęła kilka klubów rewolucyjnych, spustoszyła biura kilku pism socjalistycznych. „Porządek“ chodził jak lew i „szukał, kogoby pożreć“..

Wkrótce rzucił się z zapamiętałą nienawiścią na „warsztaty narodowe“.

### Dni czerwcowe.

Widzieliśmy, jak powstały i jakim celom służyły warsztaty narodowe. Burżuazja do pewnego czasu musiała się godzić z faktem ich istnienia: robotnicy byli uzbrojeni, upojeni swoim zwycięstwem, pełni wiary w przyszłość; burżuazja była przestraszona, niepewna siebie, niezorganizowana. Nie było innej rady, jak dać chociaż pozór zatrudnienia licznym rzeszom, pozbawionym pracy i zarobku. Tym bardziej, że — jak już powiedzieliśmy — przy

tej sposobności można było ubić inny interes. Liczono na to, że robotnicy z warsztatów, stale podjudzani przeciwko socjalizmowi, będą narzędziem w rękach burżuazji w jej walce politycznej. W tym celu nadano nawet warszatom organizację wojskową. Istotnie, jak widzieliśmy, warsztaty narodowe oddały pewne usługi polityczne burżuazji.

Ale teraz klasy posiadające miały już dość tej komedji. „Trzeba z tym skończyć“ — taki był głos powszechny wśród wszystkich stronnictw burżuazyjnych. Po dwukrotnym odparciu rewolucjonistów, po 16-ym kwietnia, a zwłaszcza po 15-ym maja, burżuazja odzyskała pewność siebie i energicznie przechodziła do ataku. Monarchiści wszelkiego gatunku, jawni i zakapturzeni, w ścisłym sojuszu z klerykałami (obrońcami przywilejów i rządów kleru, duchowieństwa), podniecali ze wszystkich sił to reakcyjne usposobienie, aby stąd dla siebie wyciągnąć korzyści. Było rzeczą postanowioną, że warsztaty mają zniknąć. Każdy grosz, który ze skarbu państwowego przechodził do kieszeni robotnika bez pracy, zamiast do kieszeni burżuazyjnej, budził oburzenie wśród klas posiadających. Przytym ro-

botnicy strejkujący znajdowali przytułek w warsztatach, mieli tedy ułatwioną walkę z wyzyskiem przedsiębiorców, co już wprost wołało o pomstę do nieba. Pod względem politycznym warsztaty też ostatecznie zawiodły: wśród robotników, którym nie dawano żadnego produkcyjnego zajęcia (aby nie wchodzić w drogę prywatnym przedsiębiorcom), którzy żadnej przyszłości dla siebie w tych warsztatach nie widzieli, — szerzyło się coraz bardziej niezadowolenie. Socjaliści coraz większy wpływ na nich wywierali. W manifestacji 15-go maja brało udział kilkanaście tysięcy robotników z warsztatów narodowych.

„Trzeba z tym skończyć!“ — wołała burżuazja. „Trzeba z tym skończyć“ — powtarzali, jak echo, burżuazyjni posłowie w Zgromadzeniu Narodowym. „Trzeba z tym skończyć!“ — wtórowali burżuazyjni pismacy, miotając obelgi i oszozerstwa na „próżniaków“, „bandytów“, „zbrodniarzy“ z warsztatów narodowych. Wreszcie 21-go czerwca padł cios stanowczy; tego dnia w Dzienniku urzędowym pojawił się dekret „Komisji wykonawczej“, usuwający z warsztatów robotników w wieku od lat 18 do 25-ciu. Stawiano im do

wyboru albo wstąpić do wojska, albo też udać się na prowincję — dokąd im władze rozkażą — dla pracowania tam przy robotach ziemnych.

„Nie pojedziemy“ — była odpowiedź robotników. Zapanaowało powszechne wzburzenie. „Chcą nas usunąć, aby łatwiej zdusić Republikę“ — wołali jedni. „Okłamywali nas, aby zyskać na czasie — teraz chcą uwiecznić naszą nędzę i zdusić myśl o organizacji pracy“ — z gniewem mówili inni. „Nie pojedziemy!“ Gromady wzburzonych robotników z tym okrzykiem przebiegały miasto.

Nazajutrz, 22-go deputacja robotników z warsztatów narodowych udała się do Marie (Mari), członka „Komisji wykonawczej“. Na czele deputacji stał robotnik Pujol (Püzol), który też zaraz głos zabrał i chociaż Marie przyjął go ostro i opryskliwie, powiedział co mu na sercu leżało. „Obywatelu — rzekł Pujol — przed rewolucją lutową lud cierpiał strasznie pod jarzmem kapitału. Ażeby uwolnić się od wyzysku przedsiębiorców, zbudował barykady i wtedy dopiero broń złożył, gdy ogłoszono republikę demokratyczną i socjalną, która na zawsze miała wyrwać lud z niewoli. Dziś

robotnicy widzą, że okrutnie ich oszukano. I oto polecili mi oświadczyć Wam, obywatelu, że gotowi są poświęcić wszystko, nawet życie, aby ocalić swoją wolność“.

— Rozumiem Was — odpowiedział minister — a teraz słuchajcie, co odpowiem. Jeżeli robotnicy nie chcą wyjechać na prowincję, to zmusimy ich do tego przemocą — rozumiecie mnie — przemocą!

„Przecież! Bardzo dobrze! Wiemy teraz, o co chcieliśmy wiedzieć...“

— A cóż chcieliście wiedzieć?

„Że Komisja wykonawcza nigdy nie myślała na serio o organizacji pracy. Żegnajcie, obywatelu“.

Deputacja wróciła do tłumu robotników, który niecierpliwie oczekiwał odpowiedzi Rządu. Pujol zakomunikował im odpowiedź ministra, poczym wyznaczył punkt zborny o godz. 6-ej na placu Panteonu. Zebrał się tłum ogromny, do którego Pujol znowu przemówił, wzywając do walki.

„Daliście Rzeczypospolitej — mówił — trzy miesiące głodu \*) — teraz musicie pomścić trzy miesiące zdrady“.

---

\*) Słynne wyrzeczenie robotnika Marche'a (Mar-

W ponurym milczeniu ruszono pochodem przez miasto. Ponieważ wieczór zapadł, zapalono pochodnie; krwawe ich światło dodawało grozy temu widokowi.

Nazajutrz raniem dziesiątki tysięcy robotników otaczały kolumnę lipcową (postawioną na pamiątkę Rewolucji 1830 r) na placu Bastylji. Z podnóża kolumny przemówił znowu Pujol i zakończył słowami: „Bracia! Wolność lub śmierć!“ Tłum odpowiedział potężnym okrzykiem: „Wolność lub śmierć!“ i w uniesieniu, na klęczkach ślubował walkę śmiertelną o wolność proletarjatu.

Po słowach — czyn. Robotnicy rozproszyli się po swoich dzielnicach i z zadziwiającą szybkością poczęły, jakby z pod ziemi, wyrastać barykady. Nie było żadnego ogólnego kierownictwa, żadnego z góry ułożonego planu. A jednak w stawianiu barykad był pewien system. Po zabarykadowaniu dzielnic robotniczych, robotnicy starali się pomknąć barykady jaknajdalej ku środkowi miasta; ze wszech stron starano się kręgi barykad pod-

---

sza) na początku Rewolucji: „Oddajemy na usługi Rzeczypospolitej trzy miesiące głodu“.

sunąć jaknajbliżej Ratusza, tego serca rewolucji. Ogólnego kierownictwa nie było, ale każda dzielnica, każda pojedyncza barykada miała swego dowódcę. Walka zapowiadała się straszna, zawzięta. Głód i rozpacz skutkiem zawiedzionych nadziei pchnęły robotników do walki. Gdy w pierwszym dniu walki stary Franciszek Arago, członek Komisji wykonawczej, próbował powstrzymać robotników, skłonić ich do opuszczenia barykad, odpowiedziano mu: „Ach, panie Arago, pan nie znałeś nigdy głodu, pan nie wiesz, co to jest nędza.“ Robotnicy byli uzbrojeni i przygotowani do walki: w ich szeregach było niemało gwardzistów narodowych, należących do proletariatu; robotnicy zachowali broń z dni lutowych, a wojskowa organizacja warsztatów narodowych też przyczyniła się do ich wyrobienia militarnego.

Do walki przygotowywano się bez przeszkody — rząd jakgdyby usunął się na stronę i czekał. Było to robione rozmyślnie: był to plan ministra wojny, generała Cavaignac'a (Kaweńjak'a). Był to ulubieniec burżuazji, zupełnie oddany jej interesom, przedstawiciel silnej, żołnierskiej władzy, do której burżuazja

wzdychała coraz bardziej. Cavaignac pragnął wielkiego zwycięstwa nad proletariatem, pragnął robotnikom zadać cios straszliwy, złamać doszczętnie ich siłę rewolucyjną. Dlatego też pozwolił powstaniu rozwinąć się bez przeszkody, aby móc uchodzić za „zbawcę społeczeństwa“.

O wpół do pierwszej d. 23-go czerwca rozpoczęła się walka koło Porte St. Denis (Port Sen-Deni), gdzie wznosiła się potężna barykada. Próbował ją zdobyć oddział gwardji narodowej, później cały bataljon. Ale cofnął się musiał z wielkimi stratami. Dopiero gdy nadbiegło wojsko z pomocą, barykadę zdobyto. Ale dowodzący tu generał Lamoricière (Lamorisjer) nie mógł posunąć się dalej: na drodze jego ze wszech stron piętrzyły się barykady. Powstańcy zresztą walczyli nie tylko na barykadach, ale i zajmowali domy przyległe po obu stronach, aby krzyżowym ogniem prażyć wroga. Lamoricière zażądał posiłków od Cavaignac'a. Cavaignac postanowił znieść część barykad, które zagrożąły Lamoricièr'owi; rzucił na te barykady gwardję ruchomą, tych uzbrojonych uliczników, z których koszary, pochlebstwa

burżuazji, nieźła płaca i wódka uczyniły dzi-  
kich zwierzów. Gwardja ruchoma, pobita na  
głowę, cofnęła się. Przybyło wojsko z arma-  
tami Siedm szturmów odparto. Cztery go-  
dziny trwała walka. Cavaignac sam musiał za-  
żądać pomocy od Lamoricière'a; dopiero gdy  
ten przysłał cały pułk wojska, powstańców  
wyparto z pozyeji. Podobna walka toczyła  
się w innych punktach Paryża. Każdą piędź  
bruku trzeba było zdobywać przebojem. Woj-  
sko nigdzie nie odniosło stanowczych sukce-  
sów, niektóre zdobyte posterunki musiało  
znowu opuścić, a powstańcy w nocy znowu  
najeżyli je barykadami. Naogół powstanie  
wzmogło się nawet; w niektórych punktach  
barykady zbliżyły się jeszcze bardziej do Ra-  
tusza.

Nazajutrz, 24-go, wczesnym rankiem roz-  
poczęły się obrady Zgromadzenia Narodowego.  
Przerażenie i wściekłość — były to jedyne  
uczucia, które miały ogromną większością  
posłów. Żadnych ustępstw, żadnej litości!  
Silna władza i bezwzględna represja — oto  
jedyne środki, które im przemawiały do prze-  
konania. Prawie bez dyskusji, przeciwko CO-iu  
zaledwie głosom, zawieszono nad Paryżem

stan oblężenia, i usuwając „Komisję wykonawczą“, jako niedość sprężystą całą władzę oddano Cavaignac'owi. Ten burżuazyjny bohater osiągnął swój cel: miał się stać „zbawcą społeczeństwa“.

O godz. 10-ej walka wznowiła się. Zaciekłość z obu stron była niesłychana. Wojsko, gwardja narodowa, gwardja ruchoma w wielu wypadkach cały dzień biedzić się musiały nad zdobyciem jednej tylko barykady. Naogół powstanie trwało w dawnej sile. Powstańcy tak byli pewni siebie, że zawczasu myśleli o tym, co nastąpi po zwycięstwie. Na barykadach krążyły listy nowego Rządu tymczasowego, na których wypisywano przeważnie nazwiska wybitnych socjalistów. Jedyne w dzielnicy Panteonu powstanie poniosło klęskę. Po całodiennej walce zdobyto gmach Panteonu, który robotnicy potężnie ufortyfikowali. Po zwycięstwie żołdacy wyprawili tu krwawą łaźnię, bez litości wyrzynając powstańców.

Natomiast następny dzień, 25-y lutego, był dla powstańców obfity w klęski. Stopniowo, chociaż z trudem niemałym, wydzierano powstańcom jedną pozycję za drugą. Teren po-

wstania zwiężał się coraz bardziej. Robotnicy walczyli z szaloną odwagą. W pewnym miejscu, gdzie walka prawie bez przerwy trwała przez trzy dni, już tylko 60-iu ludzi walczyło u boku dowódcy, Benjamina Laroque (Larok). Ale liczba tych mężnych szybko zmniejszała się. Larok wysunął się naprzód, zmierzając ku wrogom. „Dokąd idziesz?” — zapytano go. „Na śmierć” — odpowiedział i w tej chwili padł, rażony dwiema kulami w głowę i w piersi.

W strasznym tym dniu zdarzył się wypadek, który burżuazja wyzyskała z piekielną radością. Jenerał Bréa, niezły człowiek, pragnąc powstrzymać rozlew krwi, starał się namówić obrońców pewnej barykady, aby zaprzestali walki. Przez wąski otwór, który zaraz zamknięto, pozwolono mu wejść za barykadę, aby z nim w tej sprawie porozumieć się. Ale gdy Bréa znalazł się wśród tłumu ludzi, rozżartych, zrozpaczonych, niektórzy z nich gwałtownie poczęli nastawać na jego życie. Inni ze wszystkich sił bronili go, aby nie dopuścić hańby zabicia parlamentarza (wysłańca, który przybywa, aby porozumieć się, zawrzeć pokój i t. p.). Ale nie udało im

się to: kilku wariołów zastrzeliło jenerała Bréa. Z tego smutnego wypadku zaraz skorzystano, aby jeszcze bardziej rozpalic wściekłość wojska przeciwko powstańcom.

W tym dniu zginął również arcybiskup Affre (Affr), który usiłował pośredniczyć między powstańcami a wojskiem. Gdy się pojawił przy barykadzie na placu Bastylji, nastąpiło zawieszenie broni. Arcybiskup z wolna wchodził na barykadę, gdy wtym, jakimś nieszczęśliwym trafem, rozległ się strzał. Ponieważ arcybiskup otrzymał śmiertelną ranę w plecy, nie ulega więc wątpliwości, że strzał padł od strony oblegających barykadę żołnierzy. Ale i z tego wypadku skorzystali wrogowie ludu, aby śmierć arcybiskupa przypisać zamachowi powstańców.

Wieczorem tego dnia powstanie trzymało się już tylko w dwóch dzielnicach robotniczych: na przedmieściu Temple (Tanpl) i św. Antoniego. Los powstania był rozstrzygnięty, ale robotnicy nie myśleli o poddaniu się, walczyli do ostatniego tchu.

Dwie te dzielnice były potężnie ufortyfikowane. Oto jak znakomity poeta francuski

Wiktor Hugo (Hügo) opisuje barykady, broniące dostępu do tych dzielnic.

„Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę czytelnika na dwie barykady.. Jedna zamykała dostęp do przedmieścia św. Antoniego, druga odgradzała przedmieście Temple. Barykada przedmieścia św. Antoniego była olbrzymia, sięgała do wysokości trzypiętrowego domu, długości miała 700 cali i, przecinając ujścia trzech rozchodzących się w różne strony ulic, zupełnie zamykała dostęp do przedmieścia... Dziewiętnaście barykad, jedna za drugą, wznosiły się szeregami za tą główną barykadą. Cztery dni wytrzymywała ona nacisk licznych wrogów. Stała się ostatnią warownią powstania, gdy wyparto je ze wszystkich dzielnic... Na tej barykadzie wszystko służyło za oręż. Powstańcy w braku kul nabijali karabiny kawałkami szkła, guzikami i t. p. Zdawało się, że wszyscy tu oszaleli. Nie było słychać zwykłych dowcipów, drwin, do których tak skłonni są Paryżanie. Zato powietrze rozbrzmiewało okrzykami wściekłości i zemsty. Od czasu do czasu wyzywająco pojawiały się nad barykadą głowy z płonącymi oczami. Nad niemi wyrastał ostrokół strzelb, szabel, pik, to-

porów, bagnatów. Nad barykadą powiewał ogromny czerwony sztandar. Rozlegały się słowa komendy, dźwięki pieśni bojowych, warczenie bębnow, zawodzenie kobiet... Jak z elektrycznego potwora dobywał się stamtąd ustawicznie trzask i huk, a w szczelinach barykady wyblyskiwały ogniki wystrzałów... Niby skała, wznosiła się ta barykada, urągając strategii afrykańskich generałów\*). Kartacze były tu bezsilne, kule armatnie mogły ją zaledwie dziurawić...

„W odległości ćwierci mili od tej barykady, u wylotu starej ulicy Temple... sterczała dziwna budowla kamienna, wznosząca się na wysokość drugiego piętra... Była to ściana z kamieni brukowych, zupełnie prostopadła, dokładnie pionowa, jakby odmierzona starannie. Z jej wysokości można było sądzić o grubości. Na szarej jej powierzchni, w równomiernej od siebie odległości rozmieszczone były prawie niewidoczne otwory — strzelnice. Ulica była, jak okiem sięgnąć, pusta, wszystkie okna i drzwi zamknięte. Nie widać tam ni-

---

\*) Afrykańskimi generałami zwano tych generałów francuskich, którzy w kolonjach afrykańskich „odznaczali się“ w walkach z tubylcami.

kogo, nie słychać było nic, ani okrzyków, ani szelestu, ani oddechu. Panowała grobowa cisza. Ale od czasu do czasu, gdy jakiś żołnierz, oficer lub deputowany odważył się pokazać na ulicy, słychać było świst kuli i śmiełek padał ranny lub zabity... Naprózno nie marnowano prochu, prawie każdy strzał był celny... Barykada ta, która miała wszystkiego 80-iu obrońców, trzymała się przez trzy dni przeciwko 10 tysiącom atakujących. Na czwarty dzień żołnierze utorowali sobie drogę, przedziurawiając łomami mury domów, inni dostali się po dachach, barykadę zaatakowano z tyłu i zdobyto. Nikt z obrońców nie myślał o ucieczce, wszyscy, prócz dowódcy Barthélemy'ego (Bartelemi'ego), polegli...

„Barykada z przedmieścia św. Antoniego była hukiem gromów, barykada z Temple była ciszą... Jedna wydawała się piecem ognistym, druga — maską... Cournet (Kurne) zbudował pierwszą, Barthélemy — drugą. Barykady były stworzone na obraz i podobieństwo swoich twórców. Cournet był mężczyzną wysokiego wzrostu, o szerokich plecach, czerwony na twarzy, z ciężkimi spracowanymi rękami. Był odważny, szczery i poczciwy,

energiczny, zapalny, najzaciejszy człowiek i najdzielniejszy bojownik... Był on oficerem marynarki. Barthélemy, chudy, słabowity, blady i milczący, miał los tragiczny; spoliczkowany przez policjanta, zaczął się, zabił go i w 18-ym roku życia skazany został na ciężkie roboty, z których właśnie wrócił, aby budować tę barykadę. Później spotkali się w Londynie i poróżnili, Barthélemy zabił Cournet'a w pojedynku" (został za to zasądzony na śmierć)..

Rankiem 26-go czerwca tylko te dwie twierdze urągały jeszcze zwycięzcom. O godz. 10-jej zdobyto przedmieście Temple. Pozostało jeszcze przedmieście św. Antoniego. Kilku deputowanych próbowało pośredniczyć między powstańcami a rządem. Robotnicy zgodzili się na układy. Ale Cavaignac przyjął deputację ostro i wyniośle i żądał bezwarunkowego poddania się. Wyznaczył termin do godz. 10-jej. Deputacja wróciła i zakomunikowała towarzyszom odpowiedź rządu. Z barykady rozległ się nieopisany krzyk wściekłości, a potem nastąpiła cisza — robotnicy nie zgodzili się na poddanie się i postanowili walczyć do końca. Ze wszech stron zaatakowano przedmieście. Robotnicy cofali się z jednej bary-

kady na drugą, broniąc się, jak osaczone, zaszczone zwierzęta, ostatnim wysiłkiem Aż wreszcie padła ostatnia barykada. O god. 7-ej walka była skończona.

„O jakżem szczęśliwy, Panowie! — zawołał przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, gdy mu przyniesiono wieść o zdobyciu ostatniej twierdzy powstania — podziękujcie Bogu, Panowie!“

Burżuazja dziękowała Bogu. Mogła odechnąć swobodnie. Skończyło się olbrzymie powstanie robotnicze, w którym bezpośredni udział brało 100.000 bojowników. Powstańcy bili się jak lwy. Straty wojska i gwardji narodowej były bardzo poważne. W niejednej wielkiej wojnie nie zginęło tylu jeneratów i wyższych oficerów, ilu w tej krótkiej wojnie ulicznej (powstańcy szczególnie oficerów brali na cel). Szkody, wyrządzone przez powstanie, obliczano na 76 milionów fr.

Powstanie stłumiono z niesłychanym okrucieństwem. Szczególnie pod tym względem odznaczyła się gwardja narodowa i gwardja ruchoma — uzbrojona burżuazja i uzbrojeni ulicznicy. Wziętych do niewoli powstańców rozstrzeliwano często na miejscu; aresztowa-

nych wpychano do piwnic gmachów rządowych, gdzie w ciemności, błocie i kale, ścisisku i straszliwym zaduchu siedzieli całymi tygodniami. Zdarzało się, że dla nowego transportu więźniów brakło miejsca — wtedy gwardziści radzili sobie w ten sposób, że więźniów rozstrzeliwali. Czasem przez otwory piwnic strzelali w tłum więźniów, aby ich „uspokoić“.

Niewiadomo dokładnie, ile padło ofiar w tych straszliwych dniach czerwcowych. Angielskie pisma ówczesne podawały ogólną liczbę zabitych na 50 tysięcy. Liczba niewątpliwie przesadzona, niektórzy liczą zabitych 12 tysięcy.

Aresztowanych liczono 25 tysięcy. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło, że wszyscy, którzy brali udział w powstaniu, mają być zesłani do kolonji afrykańskich. Ze zwykłymi uczestnikami rozprawiano się administracyjnie, o winie ich orzekały komisje, złożone z wojskowych. Przywódcy i wogóle bardziej skompromitowani powstańcy podlegali sądom wojennym, które skazywały na ciężkie roboty.

„Republika skonała!“ — zawołał bo-

lesnym, proroczym głosem ksiądz Lamennais\*) (Lamenne).

Republika, pławiąc się w krwi swoich najlepszych obrońców — proletarjatu, w dniach czerwcowych poniosła cios śmiertelny. Przez pewien czas jeszcze istnieć będzie jako prosta forma, jako słowo bez treści — aby stać się wreszcie łupem zręcznego awanturnika.

### Upadek Republiki.

Cavaignac był „zbawcą społeczeństwa“. Po stłumieniu powstania stał się naczelnikiem władzy wykonawczej (rządu) i utworzył ministerjum, złożone z najbardziej zacofanych w swoich poglądach republikanów. Szabla i przemoc panowały we Francji. Warsztaty narodowe zaraz po stłumieniu powstania zamknięto, zupełnie nie troszcząc się o los robotników bez pracy. Z gwardji narodowej usunięto wszystkie „podejrzane“ żywioły. Louis Blanc i Caussidière musieli ratować się

---

\*) Był to wyjątek wśród duchowieństwa: szczerzy demokraci i republikanin.

ucieczką, gdyż Zgromadzenie Narodowe postanowiło ich oddać sądowi za udział — w manifestacji 15-go maja. Kluby oddano pod dozór policyjny, prasę skrępowano licznymi przepisami, od każdego pisma wymagano kaucji (w Paryżu 24 tys. fr.). Pisma, które nie mogły płacić kaucji, musiały przestać wychodzić. „*Silence aux pauvres!*“ (Milczcie, biedacy!) — zawołał z goryczą ks. Lamennais.

Zgromadzenie Narodowe ułożyło konstytucję, ustanawiającą republikę z powszechnym głosowaniem. Konstytucja ta zapewniała liczne wolności polityczne, ale te zapewnienia dziwnie kłóciły się z rzeczywistością. Z konstytucji usunięto „prawo do pracy“, które tak drogie było robotnikowi francuskiemu. Republika burżuazyjna wyraźnie oświadczyła, że nie chce stać się republiką „socjalną“. O tym świadczyło również cofnięcie jedyne go rzeczywistego ustępstwa, zrobionego robotnikom, skrócenie dnia roboczego. Podczas gdy Rząd tymczasowy ustanowił w Paryżu najwyższy dzień roboczy 10-godz., na prowincji — 11 godz., Zgromadzenie Narodowe przedłużyło dzień roboczy do 12 godzin. Na dobitkę, i tej ustawy wcale nie przestrzegano,

pozwalając przedsiębiorcom narzucać robotnikom dłuższy dzień roboczy.

Konstytucja 1848 r. ustanowiła urząd prezydenta; prezydentowi nadano ogromną władzę; prezydenta miano wybierać powszechnym głosowaniem wszystkich obywateli. Chciano w ten sposób stworzyć silną władzę, ustanowić niejako monarchę w republice, aby łatwiej było trzymać na wodzy proletarjat i poskramiać ruchy rewolucyjne. Burżuazja miała już swego upatrzonego kandydata na ten urząd — Cavaignac'a, drogiego jej sercu rzeźnika z dni czerwcowych.

Burżuazyjni republikanie zawiedli się srodcie. Wybory na prezydenta w dniu 10-ym grudnia 1848 r. dały niesłychane zwycięstwo osobistości, której sprzyjał cały szereg szczęśliwych dla niej warunków — Ludwikowi Napoleonowi Bonaparte. Ludwik Napoleon otrzymał 5.600 tys., Cavaignac tylko 1.400 tys. głosów. Inni kandydaci otrzymali daleko mniej głosów: Ledru-Rollin 370 tys., Raspail, siedzący w więzieniu za manifestację 15-go maja — 37 tys., a Lamartine niedawno jeszcze bożyszcze burżuazji — tylko 18 tys.

Ludwik Napoleon był bratankiem Cesarza

(zresztą ojciec jego uznawał go raczej za dziecko swojej żony, niż swoje własne). Za panowania Ludwika Filipa dwukrotnie usiłował skłonić wojsko, aby poparło jego pretensje do tronu. Próby te skończyły się na niczym. Po rewolucji 1848 r. zaczął udawać republikanina, aby tym łatwiej skorzystać z zamętu. Otoczył się całym sztabem awanturników z różnych klas społecznych, ludźmi, którzy związali swoją karierę z jego karierą — i po całej Francji poczęli głośić sławę bratanka Wielkiego Cesarza, przyjaciela ludu, jedyne go człowieka, mogącego Francję wyprowadzić z zamętu. Ludwik Napoleon obiecywał złote góry wszystkim klasom społecznym: burżuazji — porządek i obronę własności, duchowieństwu — wzmocnienie jego powagi, robotnikom — polepszenie ich bytu, włościanom — zmniejszenie podatków. Stronnictwa monarchiczne i klerykalne gorąco popierały kandydaturę Ludwika Napoleona, gdyż były pewne, że w ten sposób zaszkodzą Republice. Ale poza tym świadomym poparciem, Ludwik Napoleon miał za sobą siłę potężniejszą: popularność w szerokich warstwach. W narodzie francuskim żywe były wspomnienia o Wiel-

kim Cesarzu, pamięć jego otoczona była blaskiem sławy i potęgi — i ten blask spływał teraz na „Małego“ Napoleona (tak nazywali go przeciwnicy). Zwłaszcza włościanie szli ławą za Ludwikiem Napoleonem. Dotychczas Republika nie dała im nic prócz podwyżki podatków o 45% i prawa głosowania. Z tego prawa też skorzystali, aby dźwignąć na najwyższy urząd w Republice człowieka, którego nazwisko tyle im mówiło, człowieka, w którego uwierzyli, którego pragnęli widzieć „swoim“ prezydentem. Ale i wśród nieuświadomionych robotników Ludwik Napoleon zdobył sobie popularność: po krwawej łaźni czerwcowej, robotnicy byli wycieńczeni, osłabieni, stracili nadzieję; nie mieli możności organizowania się, przywódcy ich byli w więzieniu lub na emigracji; Cavaignac'a nienawidzili — i wielu robotników głosowało na Ludwika Napoleona, poczęści aby zemścić się na burżuazyjnych republikanach, poczęści zaś dla tego, że naiwnie uwierzyli w przychylność Ludwika Napoleona dla proletariatu, w szczerłość jego zapewnień, że jest republikaninem i będzie się starał o dobrobyt robotników.

Ale Ludwik Napoleon, wybrany tak olbrzymią większością głosów, mając w ręku tak ogromną władzę od pierwszej chwili począł dążyć do zdradzenia Republiki. Pierwszym jego czynem było usunąć z rządu republikanów, nawet najumiarkowańszych, i powołać do ministerjum samych monarchistów.

W roku 1849 odbyły się wybory do nowego Zgromadzenia, zwanego Prawodawczym. W Zgromadzeniu tym na 750-iu posłów było 500 monarchistów i klerykałów w różnych odcieni: zwolennicy Burbonów, Orleanów i Cesarstwa. Monarchiści tedy zupełnie opanowali Republikę. Mniejszość Zgromadzenia składała się: ze **180**-iu demokratycznych i socjalistycznych republikanów i **70**-iu republikanów umiarkowanych, ściśle-burżuazyjnych. Jak widzimy, umiarkowani republikanie, którzy mieli większość w poprzednim Zgromadzeniu, teraz stali się zaledwie garstką. Tłómaczy się to tym, że ogromna większość burżuazji odwróciła się od Republiki, dla której zresztą nigdy sympatji nie miała. Drobnomieszczañstwo zaś i robotnicy, wobec grożącego Republice niebezpieczeństwa, zawarli so-

jusz i wybrali szczerých demokratów, „czerwonych“ republikańców, jak wówczas mówiono. Socjaliści, osłabieni tylu klęskami, nie mogąc prowadzić samodzielnej akcji, zbliżyli się do demokratów w rodzaju Ledru-Rollin'a i wytworzyli razem z niemi stronnictwo, zwane demokratyczno-socjalistycznym lub socjalistyczno-demokratycznym\*). Obrona republiki, demokratyczne urządzenia, reformy społeczne — oto zasady tego stronnictwa.

Nie mogło ono jednak nic zdziałać, ponieważ klasa robotnicza po dniach czerwcowych przestała być groźną siłą rewolucyjną. Okazało się to jaskrawo, kiedy demokracja z bronią w ręku próbowała wystąpić przeciwko rządowi. Stało się to z tego powodu, że Ludwik Napoleon, aby przypodobać się duchowieństwu, stanął po stronie papieża, którego republikanie rzymscy pozbawili władzy. Rząd francuski wysłał wojsko dla zgniecenia Republiki Rzymskiej. Ledru-Rollin i inni postawie republikańscy i socjalistyczni 13-go czerwca

---

\*) W ten sposób powstała nazwa, którą później przyjęli socjaliści niemieccy — socjalistyczna lub socjalna demokracja.

1849 roku usiłowali z tego powodu wywołać powstanie, ale była to próba bardzo nieudolna i zakończyła się łatwym tryumfem wojska i rządu. Rewolucyjne żywioły jeszcze raz poniosły porażkę — i reakcja szalała bez żadnej przeszkody. Znowu zawieszono stan oblężenia nad Paryżem i innymi miastami, gdzie były próby powstania. Policyjno-żołdackie rządy ciążyły nad Republiką jak wieko trumny.

Nie będziemy tu szczegółowo tych rządów opisywali. Zaznaczymy tylko, że Zgromadzenie Prawodawcze wydało ustawę o nauczaniu, która ogromnie wzmocniła wpływ duchowieństwa na szkolnictwo. Co więcej, Zgromadzenie Prawodawcze targnęło się nawet na prawo wyborcze. Wprawdzie nie zniósło wprost powszechnych wyborów, ale dopięło swego celu pośrednio: mianowicie prawo głosowania uzależniono od pobytu w tej samej gminie w ciągu 3-oh lat, co usuwało od wyborów wielką liczbę robotników; pozbawiono również prawa głosowania każdego, kto był skazany przez sąd nawet za nieznaczne przekroczenia. W ten sposób 3 miliony osób odepchnięto od urn wyborczych — głównie robotników i włościan. Z republiki nic już nie zostawało.

Ludwik Napoleon wyzyskał to zręcznie. Bardzo chętnie widział, że Zgromadzenie Prawodawcze niszczy urządzenie republikańskie i w szerokich masach budzi wstręt lub oburzenie. Jednocześnie sam pracował nad zdobyciem sobie popularności; przymiłał się do włościan, robotników, szczególnie zaś do wojska, gdzie samo jego nazwisko budziło dużo sympatji.

Ale zbliżał się czas (rok 1852), kiedy miały nastąpić nowe wybory na urząd prezydenta, a konstytucja nie pozwalała tej samej osobie być prezydentem dłużej jak 4 lata. Ludwik Napoleon zażądał od Zgromadzenia zmiany konstytucji, ale wniosek ten nie znalazł odpowiedniej większości ( $\frac{3}{4}$  Zgromadzenia). Napoleon postanowił więc zrobić zamał stanu, o którym dawno już myślał, to jest obalić konstytucję i zagarnąć całą władzę. Bardzo sprytnie wybrał sobie pozór do tego: zażądał od Zgromadzenia, by przywróciło powszechne głosowanie, ale Zgromadzenie odmówiło.

Ludwik Napoleon postanowił przystąpić do rzeczy. Plan dawno już był ułożył wraz ze swemi przyjaciółmi i różnemi sprzedajnymi osobistościami, którym powierzył najważniej-

sze urzędy w wojsku, w policji, w gwardji narodowej, w ministerjach. W nocy z 1-go na 2-gi grudnia 1851 r. nastąpił zamach stanu. Wojska zajęły wszystkie gmachy rządowe, 75 osób, najwybitniejszych przeciwników Ludwika Napoleona, aresztowano. Rano Paryż dowiedział się z plakatów, rozlepionych po mieście, że Zgromadzenie jest rozwiązane, powszechne głosowanie przywrócone, przywrócone wraz ze — stanem oblężenia. Próby oporu w Paryżu i na prowincji krwawo stłumiono. Robotnicy byli bezsilni, Republika odebrała im broń, zresztą byli przygnębieni, zniechęceni, a dla ogromnej większości rozpedzonego Zgromadzenia czuli wprost nienawiść i pogardę. Przecież tym panom monarchistom ze Zgromadzenia również chodziło o zamach stanu, ale na rzecz Burbonów lub Orleanów. Tylko dlatego sarkali na Ludwika Napoleona, że ich ubiegł.

Tysiące ludzi siepacze Napoleońscy wymordowali zaraz po zamachu stanu. Sto tysięcy ludzi skazano administracyjnie na zesłanie, ciężkie roboty itd., w ogromnej większości wypadków za to tylko, że byli republikanami lub socjalistami. W ten sposób Ludwik Na-

poleon rozpoczął swoje rządy samowładne, dla przynęty lub parady maskując je powszechnym głosowaniem. W 32-u departamentach panował stan obłączenia, wszyscy przywódcy republikańscy i socjalistyczni byli w więzieniu lub na wygnaniu, sądy wojenne i komisje wojskowo-urzędnicze „pracowały“ niezamordowanie, nie było ani prasy niezależnej, ani zebrań, ani stowarzyszeń politycznych. W takich warunkach Ludwik Napoleon odwołał się do narodu, aby zatwierdził zamach stanu. 7.439 tysięcy głosów odpowiedziało tak, tylko 646 tysięcy — „nie“.

W następnym, 1852-im roku Ludwik Napoleon dokonał już tylko małej „formalności“, ogłaszając się Napoleonem III, „cesarzem Francuzów z Bożej łaski i z woli narodu“.

Takie zatrute owoce przyniosła krwawa łaźnia w czerwcu 1848 r. i nikoziemna polityka burżuazji, odmawiająca wszelkich ustępstw, wszelkich reform społecznych ludowi.

## ZAKOŃCZENIE.

Jak w naturze, tak i w społeczeństwie ludzkim „nie ginie“. Niedaremnie krew się

leje, nienapróżno toczą się wielkie boje o wyzwolenie, o światło, o dobrobyt, nie idą na marne znojne wysiłki tłumów i jednostek, choćby je przemoc wroga pokonała i złamała.

Rewolucja 1848 r. skończyła, zdławiona przez rozszalałą reakcją burżuazyjnego „porządku” i burżuazyjnej własności. Pokonano proletariata, w krwi ugaszono żar jego pragnień społecznych. Potym kolej przyszła na republikę, na przód na republikę z umiarkowanymi republikanami, później na republikę z monarchistami u steru. Napoleoński despotyzm zatryumfował na czas pewien.

Ale rewolucja 1848 r. we Francji zapisała — mimo to — nową kartę w dziejach ludzkości. Co jej nadaje największe znaczenie, to — wystąpienie na widownię dziejową klasy robotniczej pod sztandarem socjalistycznym, potężne ujawnienie się nowych sił i nowych idei społecznych. Wprawdzie w miodowych miesiącach swoich ślubów z wolnością republikańską, proletariatowi wydawało się, że odrazu może wcielić w życie swój ideał społeczny. Potęga starego świata wyzysku i ucisku dała mu srogi odpór i roz-

biła chwilowo jego nadzieje. Co miało być kresem cierpień, okazało się w istocie początkiem walki. Ale początek był tak świetny i potężny, że od tego czasu socjalizm splótł się ściśle z dziejami nie tylko Francji, ale całej Europy. Zarazem zaś doświadczenie i nauka, wyniesione z walk 1848 r., przyczyniły się niemało do pogłębienia i wyjaśnienia zasad socjalistycznych: socjalizm coraz bardziej traci swój charakter marzycielski, mglisty, oderwany od życia i jego rozwoju, staje się coraz wyrazistszy, jaśniejszy w swoich zasadach, celach i środkach działania.

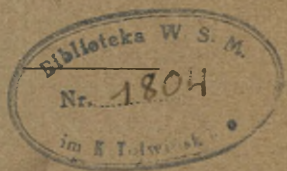
Po za tym swoim ogólnym znaczeniem dla socjalizmu, Rewolucja 1848 roku w szczególności swojej działalności zostawiła również bogaty spadek. Po raz pierwszy nietylko we Francji, ale i na całym świecie, wprowadzono prawne skrócenie dnia roboczego dla wszystkich robotników. Wprawdzie zdobycie to była krótkotrwała, ale później robotnicy całego świata myśl tę podjęli i stała się ona jednym z najważniejszych punktów socjalistycznego programu „na dziś“ (to znaczy, reform, które możemy urzeczywistnić jeszcze przed ostatecznym zwycięstwem). Ale prócz tej reformy

społecznej, podczas Rewolucji 1848 r. stanęło wiele innych jeszcze na porządku dziennym; niektóre z żądań ówczesnych socjalistów były niejasne i niepraktyczne, ale niektóre dziś jeszcze widzimy w programach socjalistycznych, np. unarodowienie kolei żelaznych, kopalń, ubezpieczeń, giełdy pracy itd.

Pod względem politycznym Republika 1848 roku oparła się na powszechnym, równym, tajnym i bezpośrednim głosowaniu. I od tego czasu ten system wyborczy stał się trwałym nabytkiem demokracji. Ograniczenie prawa wyborczego przez monarchiczne Zgromadzenie prawodawcze było ostatnim gwoździem do trumny Rzeczypospolitej. Przywrócił powszechne głosowanie Ludwik Napoleon, jakkolwiek sfałszował je i wykrzywił. Bądź co bądź, demokratyczny system wyborczy pozostał trwałą puścizną Rewolucji 1848 r.

Rewolucja 1848 roku we Francji dała podniecie ruchom rewolucyjnym w całej Europie. Dni lutowe były początkiem tej „wiosny ludów“, która przez krótki, niestety, czas uśmiechała się wdzięcznie do ludów środkowej i zachodniej Europy. W burżuazyjnym „egoizmie (samolubstwie) narodowym“, w reakcji

społeczno - politycznej, która rychło zatryumfowała, idea solidarności międzynarodowej znalazła wrogów i pogromców. Ale idea ta głęboko zapadła w serca robotników, których uczucia wspaniale wyraził Blanqui w słowach, wyrzeczonych 15-go maja: „Lud nie przyszedł tu głównie dla swojej sprawy, lud przyszedł upomnieć się za Polską; nie może wszakże pominąć tej sposobności i nie przypomnieć swoim postom, że on także jest nieszczęśliwy, i że to jest nowy punkt podobieństwa między ludem francuskim a narodem polskim“.



<b>Szkoła Partyjna</b>		
przy K. C. P. Z. P. R.		
<b>BIBLIOTEKA</b>		
<b>Mr.</b>		



9307/1